



**Wojsko jest zbędne.
Teraz walczą
historycy, a polem
walki jest przeszłość,
a nie przestrzeń.**



DZIENNIK COTYD

**Ajatollah
Jędraszewski**

str. 10

**Pornole
matole**

str. 2

**Prosta rada dla Dudy.
Niech Pan coś poczyta, Panie Prezydencie.**

Nasze Żydki

MICHAŁ MARSZAŁ

Przykro, że przedstawiciel kraju znanego w świecie z obozów zagłady nie pojedzie do Jerozolimy na Światowe Forum Holokaustu, ale cóż. Kto choć raz widział występ prezydenta Dudy, decyzję władz Izraela o niedawaniu mu mikrofonu z pewnością zrozumie. Podczas słuchania tego nadętego aktorzy publiczność chce kłaść się ze śmiechu, a przecież na forum o takiej tematyce nie bardzo wypada.

Prezydent Polski, gdyby pojechał, miałby jednak co o antysemityzmie opowiadać.

...

W powszechnym mniemaniu, zgodnie z koncesjonowaną przez IPN linią włączaną małolatom w szkołach, Polacy, jeśli już w historii dziedzictwa narodowego. Zeskanowano około miliona książek, starodruków, czasopism, grafik, pocztówek czy druków ulotnych. Od informacji o chrzcie Mieszka I z 966 r., przez rękopisy utworów Chopina, po dzieła współczesne. Słowem – jeśli coś jest wytworem polskiej kultury i nie leży na tym łapa właściciela praw autorskich, to niemal na pewno się w tej bazie znajduje.

Cyfrowy zbiór ma tę wielką przewagę nad analogowym, że chcąc odnaleźć – dajmy na to – pracę o dębaniu w nosie, nie trzeba już udawać się do biblioteki celem wydobycia zakurzonego dzieła konkretnego autora. Po prostu wpisuje się „**dębanie w nosie**” w wyszukiwarce, a ta dobiera najbardziej pasujące wyniki i wyświetla je od ręki.

Idąc tą logiką, postanowiłem przetrzepać polskie dziedzictwo narodowe pod hasłami „Żydy”, „Żydki”, „Jude”, „pejsaci” itp. Wyników było tyle, że Duda mógłby przemawiać w Jerozolimie do końca życia.

...

Już samo hasło „Żydy” wpisane w polską cyfrotkę daje ok. 7 tys. wyników. Gros – *nomen*

omen – stanowią wydawane od połowy XIX w. do początku II wojny światowej cienkie książeczki. Przeczytałem ponad 50. „Żyd, czarcie nasienie, dybie na ludu zniszczenie” – przypominał staropolskie przysłowie Antoni Jastrzębiec w wydanym w 1913 r. „Nie dajmy się Żydom”. Ostrzegał: „Jasne jest dla każdego, komu nie zaślepiły oczu pieniądze żydowskie, że ten »naród wybrany« zalawszy miasta, myśli teraz o zagarnięciu wsi, ażeby tym sposobem, z biegiem czasu, stać się panem i gospodarzem całej Polski”. I zapewniał: „Żydz dużo mówią o swojej ojczyźnie – Palestynie; niech tam jadą orać zagony. Ale od polskiej ziemi – wara! Nie damy jej!”.

Kazimierz Gajewski, społecznik, w wydanej w 1937 r. broszurze „Żydzi idą...” pisał z kolei:

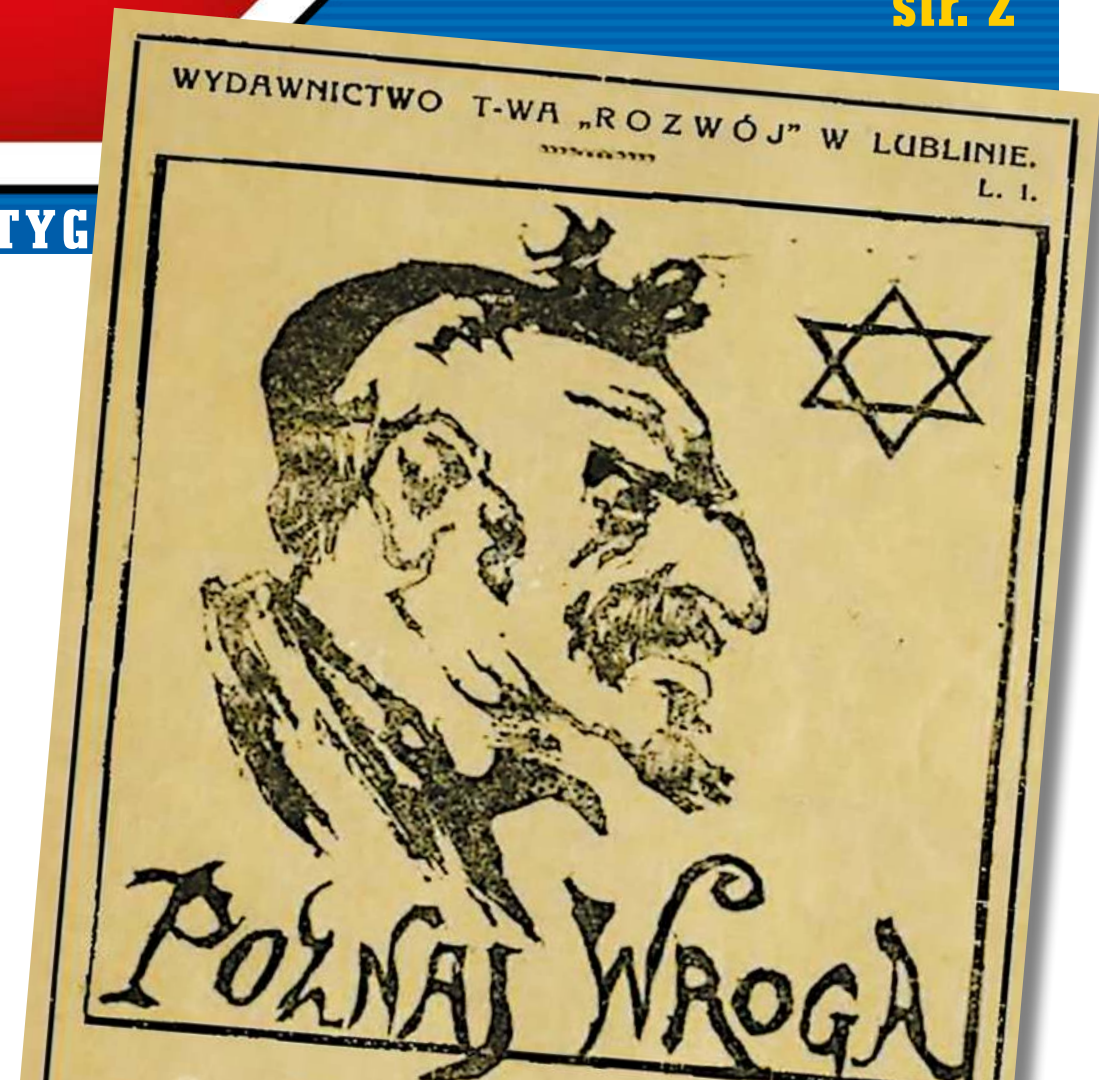
„Rodacy! Żydostwo całego świata śle do Polski olbrzymie sumy pieniężne na rzecz prowadzonej przez miejscowe żydostwo wielkiej akcji wywrotowej”.

Gdy już przyjdą – przekonywał – pogonią z Polski wszystkich, z Chrystusem włącznie. „Jak się odżyżać” – to z kolei niewydany z błędem w tytule poradnik o odżywianiu, ale antysemicka broszura z 1913 r., dająca praktyczne wskazówki do pozbycia się Żydów z kupiectwa, przemysłu, rzemiosła, prasy, zrzeszeń, szkół, a wreszcie z życia towarzyskiego.

Nawet Leszkowi Bubłowi oczy uwiędłyby od ogromu antysemityzmu już po pierwszych wynikach wyszukiwania – a to dopiero początek.

...

Z Żydami walczono nie tylko na skalę kraju. Robiono to też lokalnie. „Poznaj Żyda – jednolitość poświadcza o odżywianiu życia gospodarczego miasta Włocławka i okolicy” donosiła w 1937 r.: „W całej Polsce budzi się świadomość pozbycia się Żydów (...). Coraz większa liczba Polaków zaczyna rozumieć, że nie usuniemy bezrobocia, nie podniesiemy wsi, nie damy ujęcia dla nadmiaru ludności rolniczej do miast, nie przebudujemy ustroju społecznego dotąd, dokąd nie wyrwiemy z naszego organizmu tej jatrzącej drzazgi, jaką bezsprzecznie są Żydzi”.



W tym samym czasie przed Żydami ostrzegali też Kaszubi: „Kto kupuje u Żyda, ten krzywdzi siebie i własne dzieci. (...) Jeśli pragniesz, by Polska była wielka i potężna, kupuj tylko u Polaków-chrześcijan. Zwracaj uwagę na gołdo kupiectwa chrześcijańskiego”.

W Kutnie wyliczano, że „jeśli każdy Polak da żydowi zarobić dziennie tylko 2 grosze – to w ciągu roku polski stan posiadania zmniejszy się o 180 milionów złotych”. A „nawet najgorzej towar polski jest lepszym od najlepszego towaru obcego”.

Krakowianie pisali zaś, że jeżeli nigdy nie kupi się nic u Żydów, sami wyjadą z Polski. „Wówczas będzie Polska dla Polaków”.

...

Na pieńku z Żydami, o czym nie bardzo chce dziś pamiętać, miał też polski Kościół. Wiele antysemickich gadzinówek zgromadzonych w cyfrowych zbiorach polskiej kultury wyszło spod piór księży.

„O tem, że żydzi są wrogami naszymi i że w Polsce mamy ich więcej, niż w każdym innym kraju na całej kuli ziemskiej, nikt z nas prawdziwie po polsku myślący nie wątpi. Odżyźnić nasz kraj (...) to nasz dziś święty i wielki obowiązek narodowy” – namawiał ks. Leon Łomiński.

„Ciągną – jak ta szarańcza, jak te kruki żarłoczne na żerowisko. Polak może być u żyda

najwyżej domowym sługą – stróżem, niańką, mamką... ich bachorów, co gorzej – śmieciarzem, wymiataczem rynsztoków, brudów... żydowskich” – grzmiał ks. Antoni Kotyła.

Niektórzy posuwali się tak daleko w obwinianiu Żydów za zło tego świata, że zamiast efektu dramatycznego rodził się komiczny. Ks. dr Stanisław Trzeciak popełnił np. w 1932 r. książkę „Żyd jako obrońca ślubów cywilnych i rozwodów dla katolików”.

Treści duchownych było do początku wojny tak dużo, że sam „Der Stürmer” mógłby składać się tylko z przedruków.

...

Gdy w styczniu zeszłego roku prezydent Duda podpisywał kontrowersyjną nowelizację ustawy o IPN, mającą karać więzieniem za choćby najmniejszą odpowiedzialność Polaków za Holokaust, bronić chciał tym samym rzekomo dobrego imienia Polski w świecie.

W związku z faktem, że w tym roku do Jerozolimy zabawiać publiki nie jedzie – może jak ja poklikać w komputerze i bez wychodzenia z pałacu poznać sobie to imię w całej okazałości.

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

PS Hasła „Żydy”, „Żydki”, „Jude”, „pejsaci” najlepiej szukać na stronach www.polona.pl i www.rcin.org.pl.





Pornole, matole

► Komisja Europejska skierowała do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu wniosek o zastosowanie tzw. środków tymczasowych, czyli w praktyce o zawieszenie Izby Dyscyplinarnej polskiego Sądu Najwyższego. Oznacza to częściowe zatrzymanie odchodzenia władz Polski od praworządności w rozumieniu europejskim. Gdyby to się udało, pisowski plan podporządkowania rządowi sądów i sędziów trafi szlag.

► A co się stanie, jeśli TSUE zawiesi Izbę Dyscyplinarną, a jej pisowscy sędziowie nie poddadzą się wyrokowi? Na początek kary finansowe – kilkaset tysięcy euro dziennie. A potem prosta droga do wypierpolu – jak Donald Tusk nazwał proces wychodzenia Polski z Unii Europejskiej. Kaczyńskiemu, Morawieckiemu, Dudzie i Ziobrze Europejczycy z Polski nie darują takiego skurwysynstwa.

► Po decyzji KE pisowcy albo biadolą, że Unia się uwzięła na polski rząd (Kowalski, wiceminister aktywów państwowych), albo bagatelizują decyzję, twierdząc, że KE nie ma prawa wtrącać się do polskiego sądownictwa (Kaleta, wiceminister sprawiedliwości), albo gorąco zapewniają, że decyzja KE i ewentualne orzeczenie TSUE nie będą mieć wpływu na uchwalenie tzw. ustawy kagańcowej, która ograniczy niezawisłość sędziów (Müller, rzecznik rządu). Opozycja liczy na to, że zaostrzenie konfliktu pisowców z Unią przyspieszy ich upadek.

► Senat, w którym minimalną większość ma opozycja, na dwa bity zjeżdżał pisowską nowelizację ustaw sądowych. Pierwszy bat: podczas połączonego posiedzenia komisji ustawodawczej oraz praw człowieka. Drugi: podczas obrad parlamentarnego zespołu obrony praworządności, na które zaproszono również posłów oraz licznych ekspertów z zagranicy.

► Większość tych ekspertów zjeżdżała obowiązkowo wśród pisowców przekaz o tym, że polska ustawa kagańcowa wzorowana jest na przepisach niemieckich, francuskich, słoweńskich, litewskich i łotewskich. Po pustej głowie dostał zwłaszcza wspomniany już wice-Ziobro nazwiskiem Kaleta.

► W sukurs Komisji Europejskiej w sprawie obrony praworządności w Polsce przyszły też Komisja Wenecka (organ doradczy Rady Europy), ogłaszając antypisowską opinię, oraz Parlament Europejski, uchwalając antypisowską rezolucję.

► Duda, który przynajmniej do sierpnia będzie pełnił funkcję Prezydenta Rzeczypospolitej, wytłumaczył sytuację Polski w Europie i świecie: „Bardzo rozpychamy się na arenie międzynarodowej. Jak państwo widzicie, nie wszyscy są z tego zadowoleni. Dlatego jesteśmy atakowani”, gdyż „tylko silni są atakowani”. Słabość nazwać siłą – to potrafi tylko taki mędrzec jak Duda.

► Mimo to marszałek Grodzki zaapelował do Dudy o spotkanie w cztery oczy, aby porozmawiać o ustawie kagańcowej. Gdyby nie majowe wybory prezydenckie, Duda najpewniej by się nie zgodził, bo duszą i ciałem popiera pisowski plan zdemolowania praworządności w Polsce.

► W wywiadzie dla niemieckiego dziennika „Die Welt” na uwagę dziennikarza, że polscy sędziowie, których średni wiek wynosi niecałe 50 lat, podczas zmiany systemu politycznego byli nastolatkami i nie mogli pracować w wymiarze sprawiedliwości, Morawiecki, który jest premierem całkiem sporego kraju w Europie, stwierdził, że „komunistyczni sędziowie w latach 90. kształcili swych następców i tym samym odciśnięli na nich swoje piętno”. Duda ma swoją logikę, a Morawiecki swoją. Obie są sobie warte.

► Inny pisowski piękny umysł, minister cyfryzacji Zagórski, ma pomysł na uchronienie polskich dzieci przed pornografią w internecie. Ministerstwo mogłoby się dogadać z firmami dostarczającymi internet, żeby specjalny – imienny – klucz dostępu wydawać tylko dorosłym miłośnikom porno. Gdyby nie chodziło o pornosy, uznalibyśmy, że Zagórski upadł na głowę, a nie na główkę.

► Sąd Okręgowy w Olsztynie zarządził „ogłędziny zgłoszeń oraz list osób popierających kandydatów na członków Krajowej Rady Sądownictwa”. Ogłędzin tych ma dokonać sędzia Paweł Juszczyński w siedzibie Kancelarii Sejmu. Juszczyński do sędziego, który jako pierwszy w Polsce zażądał ujawnienia list poparcia do KRS, za co pisowcy zawiesili go i odwołali z delegacji do sądu wyższej instancji. Urzędnicy Kancelarii Sejmu obiecują, że pęką i najpilniej strzeżoną tajemnicą Ziobry ujrzy wreszcie światło dzienne. Jakoś nie chce się nam w to wierzyć...

► Zakończył się 28. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Hierarchowie kościoła wyciągnęli wnioski z przeszłości i tym razem nie atakowali Jerzego Owsiaka tak wściekle. Pisowscy propagandyści, zwłaszcza z publicznej telewizji, wpadli na inny genialny pomysł – po prostu nie zauważyli największej akcji charytatywnej w Europie.

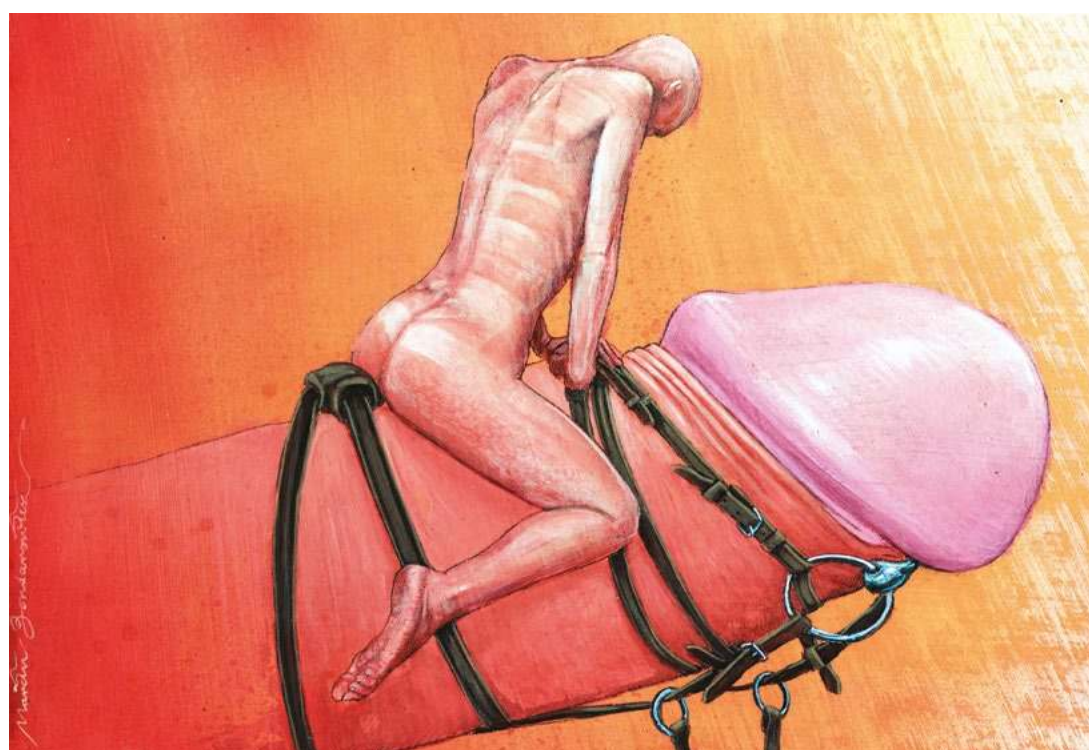
W parlamencie i w rządzie tkwią jeszcze lepsi katolicy niż abepe Jędraszewski, mentor Jezusa Chrystusa. Zamierzają oni boleśnie uderzyć w prawa dziecka, i tak już obkurczone. Trwają prace nad uniemożliwieniem działwie dostępu do pornografii w internecie. Ma być tworzony system weryfikacji wieku widzów. Nie wiem, czy przed nadawcą seksu trzeba się będzie legitymować metryką, legitymacją szkolną, obecnością na listach wyborczych czy też wystarczy pokazać pisemną zgodę rodziców.

Projektodawcy twierdzą, że naoczne czerpanie przyjemności z jebania powoduje zmiany w mózgu. Uznaje się je za zawsze szkodliwe, chociaż całe szkolnictwo męczy działwę, starając się spowodować w niej przemiany pod czaszką właśnie. Dalej miłośnicy cenzury wywodzą, że zapornografione dzieci później, w dorosłości, mieć będą zmniejszoną satysfakcję z pożycia płciowego, prowadzącą do kryzysów w przyszłych związkach.

Nie powołują się tu na żadne badania, bo też wszystkie te lęki mają oparcie wyłącznie na wierze, z katolicką na czele. Badacze zadali, owszem, młodzieży pytanie o oglądanie porno. Z odpowiedzi wynika, że zaczyna się przed skończeniem 12 roku życia, a widzami jest 60 procent chłopców i 20 procent dziewczynek. Prawidłowe odczytanie tych wyników jest takie, że samiczki są 3 razy bardziej zakłamane niż samczyki. Przed feministkami dużo więc pracy wychowawczej w obrębie własnej płci.

W „Gazecie Polskiej” Hubert Kowalski, popieracz obrzydzenia dzieciom życia, wspomina, że w latach 90. XX w. prawica usiłowała w ogóle zdelegalizować pornografię, notabene wracając do regulacji prawnych i praktyk z czasów PRL.

Piotr Gadzinowski, wtedy mój zastępca w „NIE” i poseł,



rys. MARCIN BONDAROWICZ

przyprowadził na posiedzenie komisji sejmowej zagraniczną gwiazdę porno Dalilę, żeby przedstawiła posłankom i posłom walory seksu do publicznego użytku. Artystki nie wpuszczono na zebranie, podejmowaliśmy ją w redakcji. Wspominanie po niemal ćwierć wieku, że gorszytelki nie wpuszczono do Sejmu, dowodzi o rzadkości prób prawdziwej dyskusji o porno i trwałości w podniecaniu się tym tematem. A przecież parlamentarzyści mieli zgodę rodziców na obejrzenie pornograficznej osoby.

Dzisiejsza inicjatywa ustawodawcza zmierzająca do tego, żeby sztubakom i sztubaczkom zasłonić oczy, przesłania to, że oglądanie pornosów zawsze związane jest z masturbacją, oczywistym i nietykalnym prawem i praktyką działwy i dorosłych. Rękodzieło to jest niezwykle pożyteczne. Nie prowadzi do niechcianych zapłodnień i takich chorób wenerycznych oraz do gwałtów, molestowania, mobbingu. Zapewnia jednostce

niezależność od innych ludzi. Nie dzieli na ładnych i brzydkich, bogatych i biednych, uroczych i obrzydliwych. Przeciwnie – wszystkich zrównuje i uniezależnia.

Koń niewalony nigdy nie wleci jako Pegaz, dlatego lubi być trzepany.

Owszem, onanizm ma też wady. Samogwałciłem się od czwartej klasy szkoły podstawowej aż do kresu możliwości. Cierpiałem więc na ból ręki i pieczenie szarpanego wciąż prącia.

W czasach gdy masturbacji nie można było łączyć z oglądaniem pornosów w łóżku czy w klozecie, gdy internet nie istniał, trzeba było wspomagać się obrazami wytwarzanymi we własnej wyobraźni. Pornografia będąca wytworem innych ludzi, fachowych scenarzystów, ale także zdolnych amatorów,

zmniejsza kreatywność wyobraźni. Cóż, każdego rodzaju film zmniejsza potrzebę człowieka snucia marzeń własnego pomysłu.

Konstytucja zakazuje cenzury, co odbiera Sejmowi prawo do jej ustanawiania. Sejm to nie obchodzi, gdyż jego większość uzyskuje biegłość w obchodzeniu rocznic i konstytucji właśnie. W sprawie ustawy antypornograficznej pocieszyć się można tym, że nie udało się jej w praktyce stosować. Poczucie, że łamią zakaz nałożony na nich, bachorom przynosi więc będzie dodatkową przyjemność oprócz oglądactwa i szczytowania na własną rękę. Wytrenuje u dzieci skłonność do rozumnego nieposłuszeństwa, bezcennego u przyszłych obywateli.

Zdradziłem niegdyś prostytutką Brigitte Bardot z przepiękną i subtelną włoską gwiazdą Monicą Vitti. Gdyby o tym wiedziała, toby zwymiotowała. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



rys. TOMASZ WATERS

PRASA ŚNIADANIOWA

- **TVP Info** rusza z nowym programem o sądownictwie „Kasta”. Egzekucje na żywo znacząco podniosą wyniki oglądalności.
- W Kumelsku **Andrzej Duda** pochwalił oborę, w której krowy mają nawet spa. To krowy z Pałacu Prezydenckiego spa nie posiadają?
- **Krystyna Pawłowicz** zapewniła, że nigdy nie dała i nigdy nie da ani grosza na WOŚP. Deklarację pani Pawłowicz działają mobilizującą na wpłacających.
- Na antenie Radia Maryja **ojciec Tadeusz Rydzyk** nazwał posłów lewicy sodomitami. Może i tak. Gdy dojdą do władzy, to ojca wydupczą.
- **Olga Tokarczuk** pożałowała, że nie będzie mogła anonimowo buszować po lumpeksie. Może wystarczy zaniechać występów w telewizjach śniadaniowych?
- Sieć restauracji **Burger King** zaproponowała pracę parze książęcej **Harry'emu i Megan**. Zapewne weselej by mieli na zmywaku niż na podwieczorku u babci.
- **Beata Kempa** powiedziała, że miejsce **marszałka Grodzkiego** jest na śmietniku politycznym. Zostając przy poetyce śmietnikowej: gruz wie, co mówi.

MARTA M.

ADAM LISZEWSKI

Niedawny błąd Facebooka obnażył maski, za jakimi chowali się czołowi polscy politycy. Znałe poselskie czy ministerialne twarze są tylko wabikiem. *Bon moty*, które stają się potem przekazem dnia, piszą wynajęci ludzie.

Ponad 16 milionów Polaków korzysta z Facebooka. Oznacza to, że prawie 20 milionów prawdopodobnie wciąż nie ma pojęcia, co to jest. Dla drugiej grupy szybkie szkolenie: Facebook to strona internetowa, na której można wymieniać się informacjami, zdjęciami czy filmami. Każdy, kto coś znaczy, chce tam być popularny. Każdy, kto jest tam popularny, coś znaczy. Swoje strony fanowskie mają zarówno czwartorzędni celebryci z oper mydlanych i lokalni hydraulicy, jak i królowa Elżbieta II, Angela Merkel, prezydent, premier, chyba każdy poseł i minister.

Stronami fanowskimi można zarządzać z prywatnych profili. Może to być każdy, kto dostanie uprawnienia, ale odbiorcy nie wiedzą, kto naprawdę nim jest. Choć w internetowej społeczności przyjęło się, że najgrzeźniej jest komunikować się samodzielnie, zatyranii pracą dla Polski wybrańcy narodu mają swoich złotoustych. Przez kilkugodzinny błąd na stronie można było sprawdzić, kto elitę narodu wyręcza w tak trudnych zadaniach jak robienie sobie zdjęć i pisanie o swoich sukcesach.

Kinga Bogusz *vel* Marek Suski

Festyn rodzinny w Wyśmierzicach, festyn pieczonego ziemniaka w Owadowie, uroczyste przekazanie samochodu gaśniczego dla Ochotniczej Straży Pożarnej Skaryszew – tak wyglądała kampania wyborcza intelektualnego zderzacza hadronów Prawa i Sprawiedliwości Marka Suskiego. Tak prawdopodobnie wygląda też trauma ostatnich miesięcy przewodniczącej Rady Miejskiej w Radomiu Kingi Bogusz. Koślawe zdjęcia z garem zupy, pieczonymi ziemniakami, przecinane wstęgi i pani Bogusz, która uradowane oblicze ministra Suskiego dzielnie uwiecznia ku pamięci potomnych. Kto wierzył, że Suski tworzył swoje posty sam, ten naiwny. Pisane są poprawną polszczyzną.

W ramach jakich obowiązków pani Kinga wykonuje tę pracę? Na swoim profilu napisała, że pracuje w KPRM i tę informację potwierdza 5 grudnia 2019 r. w dokumencie widniejącym na stronie Sejmu. Kariera zatem dynamiczna, bo ledwie od 2018 r. pełni funkcję przewodniczącej Rady Miejskiej w Radomiu. Z zawodu jest cieniem pisowskich polityków. Przez ostatnie 3 lata swoje zarobki opierała jedynie na biurze poselskim Suskiego, senatorskim marszałka Stanisława Karczewskiego, KPRM-ie i na wspomnianej już diecie radnej. Jak widać robienie zdjęć Suskiemu popłaca.

Anna Pańczyk *vel* Beata Mazurek

Jeśli za każdym postem europosłanki Beaty Mazurek stoi pani Anna Pańczyk, to trudno nie zauważyć, że gdy Bozia rozdawała dar umiejętności plastycznych, pani Anna stała w kolejce po hojność. Ale o tym za chwilę. Ze świecą szukać koszmarniejszych grafik świątecznych, noworocznych i chuj wie jeszcze jakich, niż te, które bez opamiętania pojawiają się na profilu Mazurek.

W papierach wszystko super, Pańczyk widnieje na stronie Parlamentu jako krajowa

Murzynki i murzyni niekumatych polityków polskich.

Oni wsadzają w usta



asystentka europosłanki. Jest członkinią partii, ale w partyjnym gronie zabłysnęła dzięki wspomnianej już hojności. W czerwcu zeszłego roku „Wyborcza” pisała o pisowskiej zbiorce na fun-

dusz wyborczy. Jedna z największych wpłat – 30 tys. zł – to właśnie pieniądze od Anny Pańczyk. Kim ona jest? Nie wiadomo, ale niech jej partia lekką będzie, skoro takie obrazki za karę musi wrzucać. Nawet jeśli brukselską pensją rekompensuje sobie, dając hojne wparcie partii.

Maciej Badowski *vel* Adam Andruszkiewicz

Złote dziecko Młodzieży Wszechpolskiej, które od kilku lat ubogaca kulturowo szeregi Prawa i Sprawiedliwości w zamian za lancerską posadkę sekretarza stanu w Ministerstwie Cyfryzacji. W mediach człowiek wielu talentów – specjalista od sportu, skarbu czy obrony narodowej. Zdjęcia z żoną, z choinką, z Jarosławem Jakimowiczem, drwiny z opozycji i memy. Zapewne dla młodego elektoratu. Mimo wszystko profil jest profesjonalnie prowadzony, w stylistyce wszystkich skrajnie prawicowych mediów i formacji. Kontrolę nad profilem ma Maciej Badowski.

Człowiek widmo. Na stronie Sejmu brak informacji o współpracownikach posła Andruszkiewicza, zarówno VIII, jak i IX kadencji. Na stronie ministerstwa także próżno szukać czegokolwiek o tym zacnym twórcy, nie widnieje nigdzie jako pracownik ministerstwa.

Był prezesem warszawskiego oddziału Młodej Endecji – młodzieżówki stowarzyszenia, które Andruszkiewicz tworzył m.in. z Rafałem Ziemkiewiczem i Markiem Jakubiakiem. W jaki sposób działalność pana Badowskiego jest opłacana? Nie wiadomo. Nie widnieje na stronach PiS-u jako członek partii. Nie ma po jego nazwisku śladu w żadnej instytucji, która finansowo udźwignęłaby chociażby dobrą wódkę za klejnoty tych partyjnych wypocin.

Dlaczego opisanie nudnych życiorysów tych nudnych ludzi jest ważne? Bo im płacimy. W kraju mamy 460 posłów i 100 senatorów. Mamy ministrów, wojewodów, prezydentów i burmistrzów miast. Ci wszyscy ludzie, a przynajmniej ich większość wykorzystuje swoich asystentów do cykania im gówna wartych zdjęć z dnia arbuza, wrzucania partyjnych przekazów dnia i koślawych memów, które śmieszają tylko najbardziej zagorzałych partyjnych aparatczyków. Co z tego obywatel ma? Gówno.

A to jeszcze nie koniec, bo mamy finansowane z abonamentu, budżetu i reklam spółek skarbu państwa „niezależne i wolne dziennikarstwo”.

Jednym z najkrótszych branżowych żartów jest „Samuel Pereira – dziennikarz”. O działalności szefa redakcji portalu Tvp.info rozpisywały się już media z całego kraju, ale pominięty wątek zarządzającego treściami na Facebookowej stronie TVP Info. Jest nim, co ciekawe, gorący przeciwnik Pereiry Radosław Poszwiński.

Kariere Poszwiński zaczął z wysokiego ce, rujnując przyszołość czołowej wtedy partii opozycyjnej. To właśnie Poszwińskiemu Ryszard Petru i Joanna Schmidt zawdzięczają popularność swojej niewinnej podróży zagranicznej, która akurat zbiegała się w czasie z protestem w Sejmie z przełomu lat 2016 i 2017. Po przetoczeniu się przez media tsunami kpín z „polskiego Kennedy’ego” i niedosłownego premiera losy opozycji odmiennieły się, stopniowo przywracając dawne poparcie Platformie Obywatelskiej, oczywiście na niekorzyść kurczącej się do dziś Nowoczesnej.

Informację o zatrudnieniu przez TVP Poszwińskiego podał w 2018 r. miesięcznik „Press”. Przedtem nastąpiła istna czystka twórczości internetowej jegomościa. Miał on wykasować kilkadziesiąt tysięcy wpisów, które w formie zapisanych zdjęć krążyły po sieci na dowód poglądów, które miał prezentować. Z łatwością można odnaleźć antysemickie wysrywy i kpiny z Pereiry, którego codzienną obecność w budynku Telewizyjnej Agencji Informacyjnej musi dziś dzielnie znosić.

Taki to obraz naszych elit. Sztuczny, nadęty i nieprawdziwy, a za nim trzeci rząd partyjniaczków. Nienasyceń władzą, gotowi są krok po kroku fotografować i opisywać każde wzdechnięcie swego idola, byle tej władzy choć odrobinę się nachapać. □

Tytuł interesującego i ważnego artykułu Agnieszki Wołk-Janińskiej w poprzednim numerze „NIE” przypisuje autorce puentę, która z publikacji jednoznacznie nie wynika. Tak zdecydowanie pesymistycznych rokowań tam nie ma, choć oczywiście z takim wynikiem autorka się liczy.

Bliskie mi są idee przewodnie tego artykułu, a zwłaszcza żarliwa obrona tradycyjnego socjalnego modelu lewicowości. Trafne wydają się też charakterystyki współczesnych ugrupowań lewicowych w Polsce i pretendentów do urzędu Prezydenta RP. W kilku kwestiach jednak chciałoby się z autorką pospierać, zwłaszcza w dwóch.

Błyskotliwa charakterystyka Sojuszu Lewicy Demokratycznej zarysowana przez AWŁ bardzo mi odpowiada. Mimo to zmianę nazwy partii po zjednoczeniu z Wiosną skłonny byłbym przyjąć. Przede wszystkim ze względu na pewną ułomność ideologiczną SLD, o której AWŁ nie wspomina. Na wszystkich etapach rozwoju SLD, partia ta ulegała, szczerze lub nie, urokowi tradycji ruchu „Solidarności”, ruch ten wielbiła kornie i bezkrytycznie. Tymczasem historia czterech dziesięcioleci tradycje „Solidarności” dość skutecznie odbiła. Poza fragmentem zapisanym przez Unię Demokratyczną i Unię Pracy wszystkie pozostałe wywodzące się z tej tradycji partie polityczne, Plat-

"Dlaczego Duda wygra wybory

formy Obywatelskiej nie wyłączając, prowadziły Polskę nie w kierunku nowoczesnego odrodzenia demokratycznego, lecz ku mniej lub bardziej (to stopniowanie nie jest bez znaczenia) pokrętniej, ale restauracji systemu sanacyjno-endeckiego. W XXI w. ta degrengolada nabrała tempa i rozmiarów dramatycznych. Dobrze byłoby, gdyby Nowa Lewica nawet w nazwie deklarowała zerwanie z zauroczeniem taką tradycją.

Broniłbym też sensowności kandydatury Roberta Biedronia w wyborach prezydenckich. Z kilku powodów.

Po pierwsze konstytucja ustanowiła w Polsce system gabinetowo-parlamentarny, w którym prezydent jest bardziej arbitrem niż czynnikiem władczym. Nie jest to zatem stanowisko dla szefa partii, lecz dla autorytetu niezależnego, nawet jeśli sprzymierzonego z rządzącymi. W praktyce bywało różnie, często inaczej. W przypadku Kwaśniewskiego prezydentem został lider, ale ówczesna SLD miała tych liderów w nadmiarze. Później ze szkoda dla powagi urzędu partie posolidarnościowe desygnowały na ten urząd totumfackich właściwego lide-

ra. Biedroń takim nie jest, przez większość swojej aktywności społecznej był bezpartyjny, lepiej niż inni obecni przywódcy lewicy i potencjalni kandydaci pasuje do modelu niezależnego arbitra.

Po drugie w tych wyborach szanse lewicy na prezydenturę są tylko teoretyczne. Realny cel, jaki zatem stoi przed kandydatem lewicy, to zebrać wystarczająco dużo głosów, aby spowodować drugą turę, a ponadto policzyć i umocnić siły swojego ugrupowania. W obu tych, nazwijmy to, misjach

Biedroń będzie sprawny, dowiódł tego w poprzednich wyborach. Jest w stanie lepiej niż kto inny skupić głosy lewicy obyczajowej, rozproszonej, ale dość licznej, w granicach co najmniej 10 procent elektoratu.

Po trzecie AWŁ trafnie sądzi, że partia Razem w chwili obecnej jest ugru-



powaniem najbliższym wzorcom nowoczesnego socjalizmu. Jedyny moim zdaniem poważny jej mankament to jednostronnie krytyczna ocena PRL i wynikające stąd niedocenywanie znaczenia ciągłości państwa, nakazów realizmu w polityce, a ponadto rezygnacja z wciąż liczącego się elektoratu z PRL sympatyzującego. Wydaje się, że praktyka pracy parlamentarnej skłoni Razem do stopniowej korekty

tego mankamentu. Jeśli zostanie usunięty, to ta partia i jej charyzmatyczny przywódca będą w pełni gotowi i predestynowani do poprowadzenia całej lewicy ku zwycięstwu w wyborach parlamentarnych. Słusznie zatem Adrian Zandberg nie kwapił się do wyścigu prezydenckiego, pracuje w innym planie i horyzoncie.

Po czwarte Biedroń został jedynym i wspólnym kandydatem lewicy. To samo w sobie jest też lewicy sukcesem i świadectwem nowego ducha, który się w niej zadamawia.

I na koniec: Włodzimierz Czarzasty z mimowolną pomocą Grzegorza Schetyny zdołał zjednoczyć w wyborach parlamentarnych wszystkie liczące się partie lewicy. Dzięki temu SLD powrócił na Wilejską, i to w dobrym stylu. Aby ten sukces utrzymać i umocnić jako podstawę przyszłej ekspansji lewicy, SLD jako partia najsilniejsza organizacyjnie i finansowo powinna wobec koalicjantów i partnerów wykazać się maksymalnym taktem i gotowością do ustępstw, zwłaszcza personalnych i prestiżowych. Dotychczas tak się dzieje i niech tak pozostanie.

ANDRZEJ WERBLAN

Dialogi dam w drodze do kościoła

Daniszevska: – Scena w sypialni Urbana i Goški: Ona czyta, on wypija swoją setę i zakasza pigułką nasenną. Gadają. Gdy rozmowa schodzi na porównanie kotki Gienki i Cecylii, następuje lekki spór. **Mówię:** – Wybacz, Jerzy, Gienia jest śliczna, wracam do Werblana. A mam go na drugim boku, pod lampką. – Widzę, że wolisz facetów starszych ode mnie – żali się mąż.

Wołk-Łaniewska: – I to jest źle? Gdybyś wołała młodszych, to mógłby się niepokoić.

– Tak radośnie, Wołku, płynię nam emeryckie życie. Aż tu nagle cud! Pamiętasz, jak wczesną jesienią żegnaliśmy pana Jana, mojego własnego bezdomnego? Od okolicznych menelików dowiedziałam się, że zmarł. Było nam smutno i przykro. Oczywiście wiem, że zmarływachwstanie jest wiosną, ale tym razem przyspieszyło. Przed bramą stał pan Jan we własnej osobie.

– Alleluja!

– Wyglądał schludnie i był trzeźwy. – Trudno, nie można wymagać za wiele od losu. Gdyby był żywy i nawalony, toby była kumulacja.

– Dawno żaden widok tak mnie nie ucieszył. Zapowiedział, że chciałby się ze mną zobaczyć w poniedziałek koło południa. Ma do mnie sprawę. Było tak elegancko, że przypomniało rozmowę Elżbiety II z wnukiem Harrym. Tylko to nie ja byłam królową.

– Swoją drogą muszę ci się przyznać do wstydlivej fascynacji rodziną królewską.

– Gratuluję.

– Nie, serio. Pochłaniam wszystko, co się nawinie. Nie tylko „The Crown”, bo to wszyscy oglądali...

– Ja nie.

– Bo ty taka inna jesteś. Widziałam wszystkie dokumenty, których w TV i na Netflixie jest jakaś nieprzyjemna liczba, a także przeczytałam ukradzioną z hotelu w Cabo Verde książkę Pameli Hicks „Córka Imperium. Życie jako Mountbatten”. Niezwykłe. Pamela Hicks to córka Louisa Mountbattena, wielokróla Indii, który doprowadził do podziału na Indie i Pakistan, w wyniku którego 14 milionów ludzi musiało uciekać z domów, a 2 miliony zginęły. Z tym że o tym akurat Pamela nie wspomina, natomiast bardzo przeżywa fakt, iż Jerzy VI zmarł, gdy Elżbieta wizytowała Kenię i „w jej garderobie nie było nic odpowiedniego na żałobę, toteż Królowa musiała założyć beżową sukienkę i biały kapelusz”.

– Prawdziwa tragedia.

– Toteż zapewne nie zdziwi cię, że z dziwnym urzeczaniem obejrzałam serial „Windsorowie”, który jest komedią, a w zasadzie farsą pokazującą rodzinę królewską jako bandę odmóżdżonych pasożytów z zerowym kontaktem z rzeczywistością. Królową twórcy oszczędzili, trzeba odnotować, i w ogóle się w filmie nie pojawia, ale cała reszta jaśniepaństwa zachwyca. Książę Karol to niedorozwój zdominowany przez żonę, bezwzględna w dążeniu do tronu, książę William to pompacyjny przygłup z dojrzalością 5-latką, książę Harry

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA jest młoda, w miarę ładna, cycata i energetyczna. Jest nieco przemądrzała, ale to się zdarza. **GOŚKA DANISZEWSKA** jest z domu Daniszevska, przy pierwszym mężu była przez chwilę Miecińska, ale po rozwodzie wróciła do nazwiska ojca.



nie umie czytać i pracuje w second-handzie, księżniczki Beatrice i Eugenie to 2 odmóżdżone plastiki, ich tatuś, książę Andrew, to obleśny cap zajmujący się głównie poszukiwaniami sposobów na unikanie podatków, a jego była żona księżna Fergie to alkoholiczka, używająca królewskiego tytułu do reklamy w telezakupach. A najzabawniejsze jest to, że większość tych obserwacji została nieinspirowana rzeczywistością...

– Powiem ci, Wołku, że twoja biegła znajomość tej niedoręcznej bandy jest cokolwiek niepokojąca.

– Ależ ona właśnie przez swoją niedoręczność jest fascynująca. „Forbes” obliczył, że rodzina królewska ma majątek wart do spółki ok. 70 mld funtów, czyli jakieś 350 mld zł, a brytyjscy podatnicy dorzucili jej w zeszłym roku 67 mln funtów – ćwierć miliarda złotych – na utrzymanie. W ramach „grantu dla suwerena”. Tak, że nasze żałosne „500 plus”, które władza daje suwerenowi, to doprawdy żart.

– A propos grantu: na zakończenie audycji przed bramą pan Jan poprosił o parę złotych. Dostał oczywiście niezłe wsparcie na okoliczność cudownego objawienia. No cóż, książę Harry też lubi naciągnąć na kilka funtów babcię Elę. I an-

gielskiego podatnika. A pan Jan ma tylko mnie. A może się mylę? W poniedziałek czekałam na pana Jana. Nawet zastanawiałam się, czego on może ode mnie chcieć? Swego czasu załatwiłam mu ośrodek Monaru. Odwiozłam go z produktami, które lubi. Uciekł stamtąd po kilku tygodniach. Uszanowałam jego potrzebę wolności. Kiedyś proponowałam mu, żeby zamiótł liście na ulicy i wtedy dopiero mu zapłacę. Wówczas zniknął z mojego życia. Mój zaprzyjaźniony jogin wykazał się dużą znajomością ludzkiej psychiki. – Jesteś dumna, nie po to on został bezdomnym i bezrobotnym, żeby zmiatać liście. No więc w poniedziałek czekałam i czekałam... Bez skutku. Widzisz, Wołku, jeśli człowiek umiejętnie operuje kwotą 50 zł, to może mu starczyć nawet na 3 dni.

– Myślisz, że tego nie wiem?

– Pomyśl o tym przy następnych zakupach kosmetyków. – W odróżnieniu od żon milionerów kobiety pracy najemnej...

– Kto, proszę?

– No dobra, to zabrzmiało dwuznacznie. Ludzie pracy najemnej rodzaju żeńskiego bywają w sytuacji, w której mają ostatnie 50 zł. Tylko wtedy się raczej nie kupuje kosmetyków.

– Tylko flaszkę?

– A jak! Poza tym zaraz lecę do Moskwy, tam sobie nakupię kosmetyków w rozsądnych cenach. Krem żeński-niowy po 75 rubli sztuka.

– Czyli?

– 4,50 zł.

– Nie pobijesz mnie, moja maść ochronna z witaminą A kosztuje 3,50. Byłabym zapomniała. Mija właśnie druga rocznica, jak tefalem w postaci „Szkła kontaktowego” mnie wyruchał. Pamiętasz, jak wygrałam udział w tej audycji na okoliczność licytacji u Owsiaaka. Miło było patrzeć, jak obsrali się ze strachu ustami red. Sianckiego.

– Bo oni są tam bardzo delikatni.

– Gdzie?

– W tefalenie. Jak być może wiesz, mija też pierwsza rocznica śmierci prezydenta Adamowicza...

– Trudno nie wiedzieć, tefalem mówił o tym przez cały tydzień.

– No właśnie. A w „Czarno na białym” pokazano nawet reportaż o swoich własnych reporterach, którzy rok temu byli w pracy, gdy zginął Adamowicz. Jedna niewiasta wyznała, że tak to „odchorowała”, że „przez kilka tygodni była wyłączona z życia

zawodowego”. Czyż to nie poruszające, że reporter sensacyjnej stacji tak się przejmuje śmiercią publicznej osoby, że przez miesiąc nie chodzi do roboty? Inna z kolei opowiadała, jak pojechała na stację i kupiła wszystkie kanapki i batony, które następnie rozdawała ekipom telewizyjnym, nie tylko własnej. I ty się dziwisz, że tacy wrażliwi i subtelni ludzie nie chcieli kłaść swojej anteny twoją nienawistną nienawiścią?

– Dziwić to się nie dziwię, ale miałam niezłą zabawę. Trzeba przyznać, że grzecznie oddali mi pieniądze. Myślę, że dałoby 2 razy tyle, byle mnie się pozbyć. W tym roku już nie było licytacji udziału w tej głądziarskiej audycji.

– Widzisz? Małostkowo pozbawiłaś kogoś szansy na zaistnienie. A Owsiaaka źródła dochodu.

– Owsiaaka wspieram i wspierać będę. Jest wyśmienity. W tym roku dałam dwie stowy i okleiałam płot serduszkami. Kiedyś wykrzywiłaś głowę na niego, teraz więc możesz sobie darować. Ale żeby był nie wiem jak wspaniały, nie przebiję pisowskich pomysłów na zrobienie z władzy debili. Gdy sędziowie namówili się na „Marsz tysiąca tóg”, w niektórych sądach pozamykano im togi na klucz. Słyszałam, jak naród mówi: „Bareja by tego nie wymyślił!”. Święta prawda!

– A gównu, Bareja by wymyślił.

– To dlaczego nie wymyślił?

– Oj, bo wymyślał coś innego. Miś na skalę naszych możliwości na przykład. A wiesz, co mnie w tym najbardziej fascynuje?

– W miśu na skalę naszych możliwości?

– Też. Ale generalnie w Barei. Otóż wyrastałam w przekonaniu, że to takie gówniane kino, w odróżnieniu od Wajdy czy Zanussiego, ambitnej twórczości przez duże „tfu”. Oto jak Polska Ludowa robiła nam wodę z mózgu. A tak swoją drogą; czy wyobrazasz sobie, że telewizja publiczna puszcza dziś taki film o pisowskiej rzeczywistości? W życiu! Za Jaruzelskiego to była wolność słowa. A dziś tylko nie ma cenzury...

– Ale władza nad tym pracuje.

– Owszem. Choć, trzeba odnotować, że lekko się cofnęła i zamiast zakazywać „uchwał wyrażających wrogość wobec innych władz Rzeczypospolitej Polskiej i jej konstytucyjnych organów, zakazano „uchwał podważających zasady funkcjonowania władz RP i jej konstytucyjnych organów”. Chciałam więc z tego miejsca zaproponować lepsze, bardziej wyczerpujące i sprawdzone sformułowanie: „Korzystając z wolności słowa, nie można nawoływać do obalenia, lżyc, wyszydzania lub poniżania konstytucyjny ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

– Konstytucyjnego ustroju chyba?

– Tak byłoby po inteligencku. Ale ustawy o kontroli publikacji i widowskie nie pisali poloniści i inne miękkie inteligenckie prącia, tylko twarde ludzie władzy. Tak jak dziś. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

**A Wy pamiętacie,
co daliście Grodzkiemu?**

Facebook

Tomasz Browarny: Wśród osób ze szczególnie dobrą pamięcią rozlosowane będą cenne nagrody – posady w spółkach publicznych i miejsca biorące na listach partii.

Filip Głównka: Dalem mu wiarę, dalem mu spokój, dalem gitarę, dalem samochód. Żony nie dalem, żonę on wziął sobie sam.

Eva Ann-Marie Huget: Last Christmas I gave him my heart.

Michał Prałat: Dwanaście groszy, tylko nie płacz proszę.

Antoni Romankiewicz: I kamień z napisem „love”, bo kwiaty szybko schną.

Mateusz Trochanowski: Oczywiście, w 1999 kolega kolegi kolegi kolegi brata znajomego kolegi radnego dał kopertę Grodzkiemu.

Darek Mola: To było takie coś do ten tego. Tak było. Nie zmyślam.

Christof Pomian: Chciałem dać mu auto, ale powiedział, że od bezdomnych nie bierze!

Elwira Karolina Dębowska: Dalem mu palec, a wziął całą rękę.

Krzysztof Wantoch Rekowski: Ode mnie dostał willę na Żoliborzu. A nie. To Rajmund dostał willę.

Kacper Kisiel: Dalem mu nadzieję, a później zerwałem kontakt.

Krzyszu Karwowski: Dalem snickersa, by zjadł i nie gwiazdorzył.

Kacper Heliasz: Pamiętam, że dawałem pieniądze przy barze na ulicy Grodzkiej. Chyba wystarczy jako dowód?

Jakub Maciuch: Jedno, ale za to to najbardziej wypasione auto elektryczne, które obiecał Morawiecki.

Fryderyk Małysz: Dalem mu „popalić” (ale się nie zaciągał).

Karol Wiącek: Rower i dwa worki pszenicy.

Igor Miodyński: Chciałem dać 5000 zł, ale nie mam.

Maria Łyszowska: Dalem ci tę noc, tę jedną noc...

Justyna Miller: Nie powiem, bo się wstydzę.

Michał Sitkiewicz: Złoty róg, ale wolał czapkę z piór.

Forum

Sindbad: Policzyć, ile z moich podatków otrzymał?

Pinokio09: To lekarze nie pracują dla idei?

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Togo, coś Polskę

Nie wiem, jak Państwo, ale ja mam po kokardę porównań pisizmu do Polski Ludowej.

Głównie dlatego że to obraża moją ojczyznę. Polska Ludowa była najlepszym krajem, jakim mogła być w niezależnych od niej warunkach geopolitycznych – Polska pisowska jest, w wyniku celowego działania rządzących, coraz gorsza. Coraz mniej demokratyczna, coraz mniej europejska, coraz mniej otwarta. Coraz mniej wolna.

Ale są takie momenty, w których porównanie dobrej zmiany do Peerelu nasuwa się z siłą wodospadu. I, tak jakoś, najczęściej do Gomułki.

Koncept „aresztowania tóg” sędziom z Elbląga natychmiast skojarzył mi się z równie dojrzałymi i skutecznymi działaniami towarzysza Wiesława na odcinku aresztowania kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Kopia obrazu wędrowała po Polsce od roku 1957, ekscytując szczególnie wsie, w których ciężkim i nieodróżnionym życiu odwiedziny takie były wielkim powodem do święta. Przystrajano ulice, na granicach parafii obraz witały banderie konne i orkiestry, gruby szmal leciał na tace, generalnie była wielka feta. Trwało to 9 lat, aż w 1966 r. – przy okazji walki partii i Kościoła o to, czyje obchody tysiąclecia chrztu Polski są ważniejsze – Gomułce puściły nerwy i kopia została aresztowana.

Efekt przeszedł najmielsze oczekiwania: przed zakratowanym oknem warszawskiej archikatedry św. Jana Chrzciciela, za którym kopię wystawiono, ludzie zaczęli palić znicze, składać kwiaty i w ogóle zrobiło się z tego kolejne miejsce kultu. Potem nastąpiła próba uwolnienia kopii z aresztu, podjęta na polecenie prymasa Wyszyńskiego, ale służby zachowały czujność i obraz znów trafił za kraty, tym razem do klasztoru na Jasnej Górze. Wobec czego po Polsce zaczęła pielgrzymować pusta rama, której – podczas centralnych kościelnych uroczystości millenijnych – towarzyszył pusty fotel, na którym zasiadłby papież Paweł VI, gdyby partia pozwoliła mu przyjechać. Na groteskowe działania władzy Kościół odpowiadał jeszcze większą groteskowością – i to w jakiś tajemniczy sposób zapewniło mu moralne zwycięstwo.

Prof. Andrzej Werblan wspomina w „Polsce Ludowej”, że w stenogramach rozmów Gomułki i Breźniewa znalazł dialog na ten temat. Breźniew pyta, o co chodzi z tym obrazem Matki Boskiej, „dlaczego wy z tym obrazkiem wojujecie”, a Gomułka wyjaśnia: Bo oni „bez żadnej zgody, lekceważąc władze, organizują wieś, wieś robi dekoracje, to służy nie tylko religijnej, ale i politycznej propagandzie, nas to wreszcie zdenerwowało i zakazaliśmy”.

Wprost trudno oprzeć się analogiom. Sędziowie – podobnie jak hierarchia katolicka w PRL – są dziś jedynym środowiskiem w sposób zorganizowany i otwarty stawiającym opór, niedającym się podporządkować swego rodzaju totalnemu porządkowi, do którego dąży władza. To w sędziach – podobnie jak w Kościele za Gomułki – obywatele niechętni władzy widzą swoich przedstawicieli i przewodników. Toteż nie dziwota, że sędziowie, zwłaszcza ci z Sądu Najwyższego – podobnie jak swego czasu księża, a szczególnie hierarchowie – budzą nieopisaną irytację naszego dzisiejszego Gomułki. Zgłoszona przez wiceministra Warchoła koncepcja marszu w togach jako „samowolnego używania cudzej rzeczy, za co można zostać ukaranym grzywną lub nagana” jest doskonałym przykładem myślenia towarzysza Wiesława: „Nas to wreszcie zdenerwowało i zakazaliśmy”.

Swoją drogą,

szukając uzasadnienia dla zakazania tego, co ją denerwuje, władza sama siebie kopie w tyłek.

W TVN 24 rzecznik rządu Piotr Müller, usiłując znaleźć zgodną z linią rządu odpowiedź na pytanie o to, jakie prawo sędziowie łamią, gdy używają tóg na demonstracji, wypierdolił się po uszy, słusznie kwestionując podstawowy akt reformy sądownictwa, jakim jest nowa ustawa o KRS.

„Jest przepis, który mówi, że toga używana jest na rozprawach, używana w trakcie czynności służbowych – czyli *a contrario* do tego, nie używa się jej w innych sprawach” – wywiódł inteligentnie rzecznik rządu, z wykształcenia prawnik. „Jeżeli byśmy mieli budować przepisy prawa na zakazach wyłącznie... Tam gdzie przepisy prawa dają podstawy do funkcjonowania administracji publicznej, szeroko pojętego aparatu publicznego, jest zasada, że działa się na podstawie i w granicach prawa. Pytanie: czy była podstawa prawna, żeby używać takiego stroju poza sądem? W ten sposób powinno się patrzeć na podstawy prawa funkcjonowania organów administracji publicznej czy sądów”.

Wiecie co? Pełna zgoda.

Toteż gdy art. 187 konstytucji mówi, iż Krajowa Rada Sądownictwa składa się z „czterech członków wybranych przez Sejm spośród posłów oraz dwóch członków wybranych przez Senat spośród senatorów” – to „*a contrario* do tego” Sejm i Senat nie wybierają innych. Bo – uwaga – „tam, gdzie przepisy prawa dają podstawy do funkcjonowania administracji publicznej, szeroko pojętego aparatu publicznego, jest zasada, że działa się na podstawie i w granicach prawa”.

I jeszcze uwaga rzecznika rządu do sędzi Przyłębskiej oraz sędziów Piskorskiego, Jędrejka, Jędrzejewskiego i Zielonackiego, którzy wraz z nią podjęli orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego o zgodności nowej ustawy o KRS z konstytucją: „Takie są podstawy, gdy uczy się na studiach”.

AWŁ

Kolanoskopia

Wszyscy Polacy są równi. Oprócz prezesa.

Jarosław Kaczyński i Honorata Kowalska* nie znają się, ale niosą ten sam krzyżyk: od lat cierpią z powodu zwyrodnienia stawów kolanowych.

Los chciał, że oboje trafili pod nóż niemal w tym samym czasie, albowiem przeszli endoprotezę zainstalowano w grudniu zeszłego roku, a pani Honoracie kilka tygodni wcześniej. Naczelnik państwa polskiego wybrał szpital godny krojenia żużla podczas smoleńskich marszów stawu, wskazał także dogodny dla siebie i narodu, niekolidujący z kampaniami wyborczymi termin operacji, czyli korzystał z przywilejów, o jakich zwykła Polka mogła jedynie pomarzyć, co na pierwszy rzut oka wygląda na rażącą niesprawiedliwość. Lecz to pozory, przecież prezes z niesprawnym kolaniem nie byłby w stanie budować Polski dobrobytu, w tym sprawnego i zapewniającego równy dostęp do usług medycznych systemu opieki zdrowotnej, natomiast niesprawne kolano zwykłej Polki w żaden sposób polskiej racji stanu nie zagraża. 72-letnia Honorata Kowalska zasłużenie czekała więc na bieg jak na zbawienie, a gdy po czterech latach męki przyjęto ją w Klinice Ortopedii i Traumatologii Narządu Ruchu szpitala uniwersyteckiego we Wrocławiu, była szczęśliwa.

A.

Operacja przebiegła bez komplikacji i po tygodniu wróciła do domu. Wskazania: 6 tygodni łażenia przy użyciu kul łokciowych, rehabilitacja, zażywanie leków przeciwbólowych. Nie było lekko, ale humor niewieście się poprawił, gdy NFZ uprzejmie ją poinformował, że 7 stycznia wyjeżdża do sanatorium na 21-dniowy turnus rehabilitacyjny. Pani Honorata uradowała się niezmiernie, bo na wyjazd do uzdrowiska czekała 2,5 roku, ale wnet dostrzegła kolizję: lekarz prowadzący na 9 stycznia wyznaczył datę wizyty kontrolnej w celu zbadania, czy w zoperowanym kolanie wszystko gra. Ponieważ Kowalska nie dysponuje zdolnością bilokacji, napisała do NFZ, prosząc o zmianę terminu rozpoczęcia leczenia uzdrowiskowego, w razie odmowy wyrażając wolę przyspieszenia wizyty kontrolnej. Tydzień później postanowiła sprawdzić *via* internet, co w trawie piszczy. Przeglądarka skierowań na leczenie wypłula komunikat następującej treści: „Została podjęta przez Ciebie decyzja o rezygnacji z leczenia uzdrowiskowego”. Kowalską zatkało, bo z rehabilitacji nie zamierzała rezygnować, ale pomyślała, że to system informatyczny NFZ szwankuje.

B.

Niestety błdziła, co stało się jasne, gdy fundusz nadesłał pismo informujące, iż „**rezygnowała z leczenia uzdrowiskowego ze względów medycznych**”.

„W związku z niniejszym lekarz specjalista Dolnośląskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia wydał orzeczenie: **Zmiana stanu zdrowia, obecnie przeciwwskazanie do leczenia uzdrowiskowego. Po zakończonym leczeniu pacjent ma prawo złożyć nowe skierowanie z aktualnym stanem zdrowia uwzględniające powody medyczne, będące przyczyną obecnej rezygnacji. Sprawa zostanie ponownie rozpatrzona**” – skrobnął NFZ w uzasadnieniu.

Kowalska odpisała, że nigdy nie podjęła decyzji o rezygnacji z pobytu w sanatorium i nie istnieją przeciwwskazania medyczne do leczenia uzdrowiskowego, jako dowód przedstawiając skierowanie do uzdrowiska wystawione przez dr. n. med. Mirosława Kuleja – lekarza Kliniki Ortopedii i Traumatologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu. Ze skierowania jasno wynika, iż jest zdolna do samoobsługi i pobytu w sanatorium, przy czym sporządził je specjalista od chorób stawów, zaś przeciwwskazania medyczne do wyjazdu wykrył lekarz NFZ specjalizujący się w ginekologii i położnictwie, w ogóle nie badając pacjentki i za jedyną podstawę orzeczenia przyjmując złożony przez nią wniosek o zmianę terminu rozpoczę-

cia turnusu. Mimo to fundusz pozostał nieugięty, wywodząc, iż „**brak akceptacji terminu lub miejsca leczenia uzdrowiskowego wyznaczonego przez NFZ jest rezygnacją z leczenia uzdrowiskowego**”, twierdząc, że podstawę prawną powyższego stanowiska stanowi „**rozporządzenie ministra zdrowia w sprawie kierowania na leczenie uzdrowiskowe albo rehabilitację uzdrowiskową**”.

C.

W rozporządzeniu mowa jest o okresie, jaki musi upłynąć od zakończenia pobytu w sanatorium, aby można było się załapać na kolejny turnus, ale nie ma nawet słowa o tym, że prośba o zmianę terminu jest tożsama z rezygnacją z leczenia, lecz Kowalska uznała, że nie warto kopać się z koniem i licząc na szybkie załatwienie sprawy, wysłała do NFZ skierowanie uzyskane od dr. Kuleja. Wkrótce przeglądarka internetowa powiadomiła ją, że w kolejce jest na 91 208. miejscu i przybliżony czas oczekiwania na wyjazd wynosi 32 miesiące.



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Mąż pani Honoraty wkurzył się, ale nerwy stracił całkiem, gdy w telewizji zobaczył prezesa Kaczyńskiego z miną cierpiennika wsiadającego do limuzyny przy pomocy goryli. Napisał do Janusza Cieszyńskiego, wiceministra zdrowia nadzorującego NFZ. „**Z zażenowaniem dzielę się spostrzeżeniami o pracy Dolnośląskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia. Przeżyłem już ponad 70 lat, ale takiego burdelu (w znaczeniu wielkiego bałaganu), jaki urządził nam rząd Prawa i Sprawiedliwości w dziedzinie służby zdrowia, nie spotkałem nawet w schyłkowym okresie Władysława Gomułki**” – skrobnął we wstępie opisu dobrodziejstw, które spotkały małżonkę. Odpowiedź nie padła.

Kowalski powiadomił prokuraturę „o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa polegającego na poświadczeniu nieprawdy przez starszego referenta Działu Lecznictwa Uzdrowiskowego i lekarza specjalistę Dolnośląskiego Oddziału NFZ w wystawionym dokumencie, dotyczącym skierowania na leczenie uzdrowiskowe”. Funkcjonariusz publiczny lub inna osoba uprawniona do wystawienia dokumentu, która poświadcza w nim nieprawdę, może trafić do pułda na 5 lat, ale Kowalski nie spodziewa się tak optymi-

stycznego końca historii. Dlatego przygotowuje pozew o przywrócenie wniosku odrzuconego przez NFZ z powodu rezygnacji, której nie było.

D.

Kaczyński po operacji nie starał się o wyjazd do wód, bo nie było takiej potrzeby: sanatorium urządzono mu w domu. Media donoszą, że

Wilczy Szaniec na Żoliborzu odwiedzają nie tylko politycy panującej partii oraz prezesi państwowych spółek z darami pod pachą, ale także pielęgniarki, rehabilitanci i tajemnicza kobieta opiekująca się kotem i prezesem.

Członek PiS jest więc w dobrych rękach. Na dodatek o to, żeby wódz rychło wrócił do zdrowia, modlą się nie tylko czytelnicy „Gazety Polskiej” („**Niechaj Jezus Chrystus ma Jarosława w opie-**

ce, bo to mąż stanu, który uratował Polskę przed poddaństwem, złodziejstwem, biedą i sprzedajną bandą”), ale także Lech Wałęsa („**Jako chrześcijanin po ludzku życzę mu zdrowia**”). Nawet Donald Tusk w sylwestra ćwierknął: „**Uśmiechnij się, Jarosławie – o północy wzniosę toast także za twoje zdrowie**”, na co jednak natychmiast zareagował Joachim Brudziński, twierdząc, że „jedyne, co Donald może zrobić, to poprosić, by prezes pozwolił mu wymienić kuwetę”. Bo żołnierze Kaczyńskiego z łatwością wyczuwają życzenia i modły szczerze od podszytych fałszem, co z pewnością przyspiesza rehabilitację wodzowskiego stawu.

Honorata Kowalska na takie wsparcie liczyć nie może, bo choć PiS głosi, że wszyscy Polacy mają takie same żołądki, to oczywiście jest, że kolanami się różnią.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że prezes to władza i znana gęba politycznego celebryty, a tacy wszędzie mają łatwiej, ale pisowcy powinni jednak miarkować apele do suwerena o wstawanie z kolan. Niech lud jeszcze trochę pokłęczy. I do sanatoriów za często nie jeździ.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

* Imię i nazwisko zmienione.

Moje kace kochane

Karnawałowy przegląd stanów po przepiciu.

Rzygacz

Najbardziej nieprzyjemny element poranku. Implikuje pozostawanie w zasięgu 15 sekund galopu od łazienki, co wyraźnie ogranicza możliwości uprawiania pracy zawodowej, wycieczek krajoznawczych i odwiedzin u mamusi. Wymaga stalego dostarczania do żołądka treści, które mogą zostać względnie bezboleśnie zwrócone tą samą drogą. Dominująca szkoła głosi, że do zarządzania rzygaczem najlepszy jest rosół bez makaronu, choć obojętnie skłaniam się do tezy, że lepiej jest jeść pomarańcze, bo tak samo smakują w obie strony. W amerykańskiej kwalifikacji kac rzygacz nazywa bywa też „egzorcystą”, dla uczczenia pamiętnej sceny z filmu Williama Friedkina. Trafność tej nazwy podkreśla w swoim wiekopomnym dziele „Wspomnienia egzorcysty. Moje życie w walce z Szatanem” oficjalny egzorcysta watykański, ojciec Gabriele Amorth, który wymienia co najmniej 10 przypadków, kiedy osoba nawiedzona womitowała w trakcie egzorcyzmu, zwracając najróżniejsze rzeczy, takie jak „szkło, gwoździe, bandaż, metalowe sprzączki, drobne przedmioty w kształcie zwierząt”, a także „zapisane długopisem fragmenty papieru, które dało się złożyć w zwartą całość”. Ostrzeżenie: kiedy zaczniecie wymiotować mały zwierzętami, sugerowałabym skonsultować się z lekarzem lub farmaceutą.



Żarłacz

Ponoć najzdrowsza z reakcji. Teoria mówi, że metabolizowanie alkoholu wymaga od organizmu tak wiele wysiłku, że wątroba przestaje robić cokolwiek innego, co prowadzi do dramatycznego spadku poziomu glukozy we krwi. No i do tego, trzeźwienie w trakcie snu wymaga wiele energii, więc organizm jest szczególnie wyczerpany i nienazarty. Praktyka wskazuje, że chory gotów jest wpierdolić wszystko, co ma w zasięgu paszczy, a wobec braków w lodówce, gotów jest nawet zwleć zwłoki z barłogu i dopelnić do pobliskiego sklepu. Czasem sposobem jest zamówienie paszy z dostawą, aczkolwiek czas dostawy, oscylujący wokół 45 minut, jest z zasady najdłuższymi 3 kwadransami w życiu człowieka. Zamawianie ma też tę wadę, że najczęstszym pomysłem, który przychodzi człowiekowi do głowy w takiej sytuacji, jest pizza. Tymczasem żarłacz może zniechęca przekształcić się w rzygacza, a zwracanie pizzy jest bardzo nieprzyjemne. Dramat żarłacza polega także na tym, że choć ma się ochotę na wszystko, nic nam tak naprawdę nie smakuje, więc pożarcie 10 tysięcy kalorii w ciągu dnia wydaje się tym smutniejsze.



Ruchacz

W odróżnieniu od płytkiego erotyzmu pijackiego, który skłania do nawiązywania przygodnych stosunków seksualnych, podyktowanym niesłusznie zawyżoną oceną atrakcyjności danego przedstawiciela płci przeciwnej (lub nieprzeciwnej, nie jesteśmy homofobami) i nierzadko zakończonych fizjologicznym niepowodzeniem –

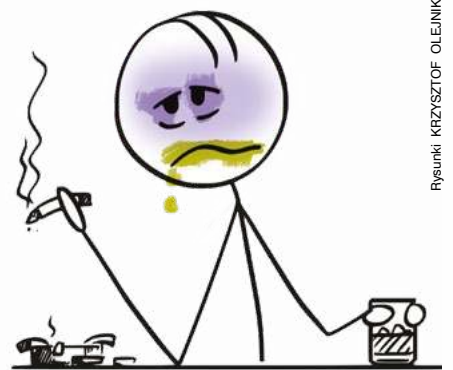
erotyzm kacowy jest stanem autentycznej fizjologicznej i emocjonalnej potrzeby. Stanowi wyraz naturalnej ludzkiej tęsknoty za bliskością wobec potęgi niesprzyjającej człowiekowi natury zatrucia alkoholowego.

Potrzeba fizjologicznego zaspokojenia w połączeniu z poczuciem emocjonalnego osamotnienia uratowała niejedno małżeństwo – zwłaszcza jeśli syndrom dnia poprzedniego dotyczył tylko jednego z jego udziałowców. Gwarantowało to przyjemne zaskoczenie bez zbyt głębokiego rozumienia przyczyn.



Moralniak

Może występować w koincydencji z innymi rodzajami kaca lub samotnie. Wypełnia człowieka głęboką winą i wstydem, i skłania do zgoła niepotrzebnych poszukiwań dnia wczorajszego. Przeważnie zaczynają się od strachliwej kontroli zawartości portfela i historii rachunku, która prowadzi nas do niepotrzebnych, a zaskakujących odkryć („Kurwa, zamówiłam butelkę Pliski w barze Piotruś!”). U osób szczególnie nieodpornych wywołuje całkowicie niezalecaną skłonność do wykonywania telefonów do towarzyszy z poprzedniego wieczoru („Szwagier, słuchaj, a nie położyłem pawia w tak-sówce?”). Ma tę wadę, że pozwala zweryfikować prawdziwość przyjaźni. Przyjaciół dzielimy na uprzejmych („A daj spokój, wszystko było w porządku”) i wylewnych („Stary, kurwa, naprawdę nie pamiętasz, jak pokazałeś wacka barmance i musieliśmy spierdalać, bo wezwwała policję?”). Kłopot polega na tym, że ani jednym, ani drugim nie można w tej sytuacji wierzyć. Najlepszym sojusznikiem człowieka w walce z kacem moralniakiem jest palimpsest alkoholowy, czyli częściowy lub całkowity zanik pamięci w wyniku upojenia alkoholowego. Zdecydowanie zalecamy celować w całkowity.



Krząłacz

Szczególnie często obserwowany podczas konferencji i delegacji grupowych, zwłaszcza w dzień wyjazdu. Przejawia się niewyjaśnioną nieźornością ruchów i nieumiejętnością planowania jakiegokolwiek działania, a szczególnie posiłku w formie szwedzkiego stołu – co skłania chorego do wielokrotnych daremnych wędrówek tam i z powrotem z pustym talerzem po sali restauracyjnej i ponadnormatywnej skłonności do rozlewania kawy i herbaty. Szalenie utrudnia pakowanie i opóźnia wyjazd (ile czasu może zajmować włożenie do walizki trzech koszul, dwóch krawatów, pary spodni i szczoteczki do zębów?). Gwarantuje pozostawienie za sobą w hotelu wielu cennych rzeczy. W miarę możliwości, po zaobserwowaniu objawów krząłacza należy przy wykonywaniu podstawowych czynności pozyskać wsparcie osób niedotkniętych chorobą.



Jaskółczy niepokój

Stan przeciwny wobec lśnienia, wysoce nieprzyjemny. Przejawia się w uogólnionym, nieskonkretyzowanym poczuciu, że coś spierdolił. Ze coś jest nie tak, coś powinniśmy byli załatwić, aleśmy zapomnieli, gdzieś coś nam umknęło, komuś coś obiecaliśmy i nie dotrzymaliśmy słowa. Nie jest kryzysem egzystencjalnym w pełnym znaczeniu („Kurwa, co ja zrobiłem ze swoim życiem!”), ale może prowadzić do pogłębionej refleksji, która bywa tegoż kryzysu zaczynem. Fizjologicznie przejawia się w dziwnym uścisku w żołądka, lekkim drżeniu rąk i ogólnym deficycie dobrostanu. Stan przemijający, łatwo uleczalny poprzez uderzeniowe obniżenie poziomu krwi w alkoholu. Co w zasadzie pomaga także na wszystkie wyżej wymienione kace.



Lśnienie

Interesująca koncepcja z niedawno wydanej w Polsce książki zatytułowanej „Kac. Opowieść o poszukiwaniu ratunku” autorstwa kanadyjskiego reportera nazwiskiem Shaughnessy Bishop-Stall. Zauważa on otóż – po wyczerpujących (głównie autora) badaniach, które zaowocowały powstaniem tej ponad 400-stronicowego dzieła – że istnieje taki typ kaca, który nie tylko nie obrzydza, ale wręcz opromienia rzeczywistość. Sprawia, że świat jest

lepszy, a przynajmniej ciekawszy i bardziej inspirujący. „Po przebudzeniu czujesz się, jakby spłynęło na ciebie delikatne światło. Twoje zmysły są nieco stępione, co czyni cię paradoksalnie otwartym na kaprysy świata. Lśnienie – ten nieprawdopodobny dar artystów, filozofów i wynalazców, to rodzaj alkoholowej muzy”. Nie jest to zjawisko zbyt częste, ale obojętnie mogę potwierdzić, że występuje w rzeczywistości.

Bachor

Nie chcę! Chcę! Nie to! Tamto! Tamtego też nie! Buuuu! Kac bachor jest tym szczególnym momentem w życiu człowieka, kiedy wchodzi on w niezaburzony kontakt ze swoim wewnętrznym dzieckiem. Pop-psychologia przeważnie głosi, że odnalezienie w sobie wewnętrznego dziecka oznacza zdolność do nieskrępowanego przeżywania dziecięcej radości. Tym razem chodzi bardziej o tę upiorną gówniarską marudność, którą proces socjalizacji z nas wypienia, albo przynajmniej każe nam maskować. Kac bachor wydobywa z nas źle wychowanego gówniarza, który jest pozbawiony dyscypliny, domaga się niepodzielnej uwagi i uważa, że wszystko mu się należy. Może działać jak swego rodzaju katharsis, choć bywa ciężkostrawny dla otoczenia. Ostrzeżenie: można dostać w dziób.



Walka fotelowa w Olsztynie.

13 stycznia 2020 r. wpłynął wniosek o referendum w sprawie odwołania prezydenta Olsztyna Pawła Grzymowicza (66 lat). Data nie jest przypadkowa. To miesięcznica uniewinnienia dawnego prezydenta Olsztyna Czesława Małkowskiego (70 lat) od oskarżenia o zgwałcenie brzemiennnej pracownicy. Właśnie on stoi za referendum.

Jerzy Czesław Małkowski był prezydentem przez 7 lat. 16 listopada 2008 r. został odwołany w wyniku referendum. Jeśli wziąć pod uwagę okoliczności, to nie była drużgocą klęska. 24 843 olsztynian głosowało przeciwko, 18 348 było za tym, aby został na urzędzie.

O okolicznościach wielokrotnie pisaliśmy. 28 lutego 2008 r. w blasku jupiterów Małkowski został wyprowadzony z ratusza w kajdankach. Podważna oskarżyła go o gwałt. Upubliczniła nagrania. Pół roku aresztu, 3 lata czekania na zarzuty (dorzucono molestowanie trzech urzędników). W sumie prawie 12 lat czekania na prawomocny wyrok. 13 grudnia 2019 r. Sąd Okręgowy w Olsztynie uniewinnił Małkowskiego od zarzucanego mu czynu.

Kumple. Piotr Grzymowicz, doktor budownictwa, zaczął być rozpoznawalny w 2001 r. Właśnie wtedy Małkowski zaproponował mu fotel wiceprezydenta, na którym Grzymowicz przesiedział 6 lat. Gdy szefem zajął się prokurator, wrócił do ratusza jako prezydent.

Małkowski próbował odbić urząd. Nie prowadził kampanii. Żadnych fot, billboardów, nic. Mówiło się, że nie startuje po zwycięstwo. Ubiega się o urząd, bo społeczne poparcie przyda się w sądzie. Ludzie mu wierzą, ponieważ jest niewinny.

Przeżywał o włos. W 2010 r. przeszedł do drugiej tury. Dostał 46,76 proc. głosów. W 2014 r. tylko 500 głosów dzieliło go od zwycięstwa (dostał 49,53 proc. w drugiej turze). W 2018 r. wziął 45,53 proc. głosów. Przez cały czas był radnym Olsztyna. Za każdym razem z jego komitetu wchodziły do rady 4 osoby. Podobnie z komitetu Grzymowicza. Ale Małkowski na szpicy list wyborczych obsadzał panie. One też zostawały radnymi. Dyrektorka szkoły i biznesmenki. Wykształcone, rozpoznawalne, wpływowe.

Miecze. Małkowski chce zagrać Grzymowiczowi na nosie. „W dniu dzisiejszym Prezydent Olsztyna Piotr Grzymowicz obchodzi urodziny. Mimo wielokrotnych ataków kierowanych w moim kierunku, także niewybrednych



uszczypliwości, życzę Piotrowi wszystkiego najlepszego, dużo zdrowia oraz pomyślności w życiu zawodowym i prywatnym. Sto lat” – napisał kilka dni temu na Facebooku.

Grzymowicz natychmiast się odciął. „Małkowski, inspirator i *spiryus movens* referendum (...) złożył mi życzenia (...) Podkreślam – życzę wszystkiego najlepszego w życiu zawodowym!!! Nie sądzicie, że to jakaś komplet-

na paranoja i odlot? Dwa nagie miecze jak w »Krzyżakach«?».

Jednak oficjalnie Małkowski zbiera podpisy pod wnioskiem referendalnym ze wznośszych powodów. Podkreśla, że finanse miasta nie były jeszcze w tak złym stanie. Ceny mieszkań komunalnych poszybowały w stronę warszawskich, w kulturze nie dzieje się nic. Na domiar złego w 2020 r. zabrakło szmalu dla

Pisałam:

O aferze Helpera:

– „Pośmiertne życie agenta Tomka” – „NIE” nr 48/2009.

O Małkowskim:

– „Gwałt po gwałcie” – 6/2008;

– „Złote serce aktywnego członka” – 48/2008;

– „Wzwód pana prezydenta” – 51-52/2019.

prywatnych żłobków, przez co rodzice muszą ponosić większe opłaty, o połowę zmniejszono dotacje dla miejskich szkół, zrezygnowano z nauki pływania dla drugoklasistów, zamknięto kurek ze szmalem dla organizacji pozarządowych...

I najważniejszy argument. – Gdy mnie odwoływano w referendum, podnoszono, że nie może rządzić prezydent z zarzutami – przypomina Małkowski.

Jak pisaliśmy, kilka tygodni temu prokuratura postawiła Grzymowiczowi zarzut niedopełnienia obowiązków i działania na szkodę interesu publicznego w związku z działalnością stowarzyszenia Helper. Zastosowała poręczenie majątkowe w wysokości 60 tys. zł.

Olsztyn to spore miasto i PiS przebiera nogami, żeby je przejąć. Jerzy Szmit, regionalny prezes kaczek partii, zaliczył już nieudane 4 podejścia do prezydenckiego fotela. Wyrzucenie Grzymowicza to kwestia czasu.

– Małkowski uprzedził PiS – słyszę.

Ulica uważa, że Grzymowicz wygra w sądzie, jeśli jeszcze będą istniały sądy. Bo zajmie to wiele lat.

W tej złożonej sytuacji olsztynianie życzą dawnemu włodarzowi zdrowia.

Żeby nie trzepnął w kalendarz, zanim wróci na urząd, bo tylko on ma realną szansę wygranej z PiS.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

■ Krakowianin, który przed funkcjonariuszami straży miejskiej w obronie miru domowego zasłonił piersią drzwi do własnego domu, stanie przed sądem. Strażnicy chcieli stwierdzić, czym obywatel pali w piecu. Jest bowiem podejrzenie, że ciemnoszary dym o zapachu płonącego drewna, unoszący się nad kominem w dzielnicy Dębiki, świadczy o tym, że obywatel spalił jakąś kłodę, od czego wszyscy w Krakowie pounierają. Władze miasta bardzo by tego nie chciały, gdyż zmniejszyłyby się przychody z tytułu podatków lokalnych. W sytuacji, gdy spalili się w tym samym czasie cały kontynent, pretensje strażników z Krakowa wydają się małostkowe.

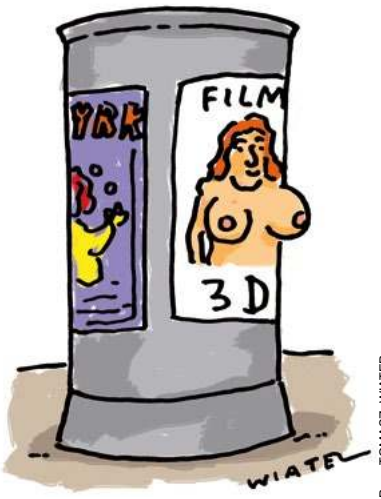
■ Media w całej Polsce trwożą się z powodu rosnących czynszów tak w budynkach wynajmowanych mieszkańcom, jak w wynajmowanych na wolnym rynku. Rekord wzrostu cen padł w Warszawie, gdzie za wynajem 9 mkw. pokoju zażądano 1000 zł miesięcznie. Możemy wyjaśnić tylko tyle, choć to zasadniczo proste, że to nie ceny rosną, tylko ludzie je podnoszą. Podobnie jest z podatkami, kursami wymiany walut i wartościami akcji spółek, o czym rzadko można się dowiedzieć z prasy ekonomicznej.

■ W Krakowie dzika świnia zaatakowała w parku kobietę, raniąc ją w nogę. Następnie w pobliżu ul. Jagodowej przewróciła inną kobietę i zaatakowała jej psa, który był suką. Morderczą walkę żeńskoosobowej części natury

chcieli przerwać strażnicy miejscy. Wystrzelili w dziką świnie nabój ze środkiem uspokajającym, który tylko pogorszył sytuację. Locha zwariowała – częsta reakcja przy próbach uspokojenia płci pięknej. Świnie pokonała dopiero policja, łagodząc jej zdenerwowanie paralizatorem elektrycznym. Dzik został przewieziony do Zakładu Higieny Weterynaryjnej, gdzie poddano go badaniu pod kątem wścieklizny i innych chorób zwierzęcych. A co potem, zobaczmy.

■ Odnakę „Człowieka Stalowej Woli” przyznał prezydent Stalowej Woli mieszkańcowi Stalowej Woli, który udaremnił jedną próbę samobójczą, wydobył z pożaru przyczepę kempingowej innego mieszkańca Stalowej Woli, a zupełnie kiedy indziej obezwładnił psa rasy wilk, który chciał zżreć 10-letniego chłopca. Bohater Stalowej Woli nie jest strażakiem ani policjantem, a nazywa się Konrad Latawiec.

■ Niemcy z Berlina podpalili Polaka, który spał w holu banku Sparkasse obok bankomatu. Być może rzeczywiście



śpiący Polak przypominał do złudzenia Polaka, który nie żyje, ale przed kremacją Niemcy powinni to sprawdzać. Do palenia żywcem nie dochodziło nawet przecież w obozach koncentracyjnych. Burmistrz dzielnicy Charlottenburg-Wilmersdorf Reinhard Naumann zdecydowanie potępił tę fatalną pomyłkę. Zapewnił, że dołoży starań, aby niefrasobliwi podpalacze żywych Polaków zostali schwytani żywcem.

■ Za pieniądze z mandatów za brak opłaty parkingowej Zarząd Dróg Miejskich w Warszawie kupił sobie 2 samochody Nissan Leaf wyposażone w systemy e-kontroli Strefy Płatnego Parkowania Niestrzeżonego. Mózg elektronowy zamontowany w samochodach automatycznie rozpoznaje tablice rejestracyjne, dzięki czemu można szybko sprawdzić, który pojazd nie zapłacił za parkowanie i wysłać właścicielowi kolejny mandat. Pierwszy dzień pracy samochodów przyniósł rewelacyjne osiągnięcia – cieszyła się Karolina Galecka z Zarządu Dróg Miejskich. Zrobotyzowani kontrolerzy wykryli 603 samochody zaparkowane bez opłat. Władze miasta pokładają w nowym rozwiązaniu ogromne nadzieje. My we władzach Warszawy nie pokładamy już żadnych.

■ Mieszkaniec Białegostoku wjechał oplem signum na środek Rynku Kościuski tuż przy fontannie. Właż na dach samochodu. Krzyczał, że jest najszcześliwszym człowiekiem na świecie, ponieważ urodziło mu się zdrowe dziecko. Aby podzielić się szczęściem, chciał oddać swój samochód za darmo, na dowód czego wymachiwał kluczykami. Ta niecodziennosc wzmożła czujność załóg trzech radiowozów, które przybywszy na miejsce, ustaliły, że facet jest trze-

wy, niekarany, urodziło mu się zdrowe dziecko, a samochód rzeczywiście należy do niego. Wytłumaczenie mogło być tylko jedno: wariat. Szczęśliwego białostoczanina odstawiono do szpitala psychiatrycznego w Choroszcy, a auto na parking policyjny, którego koszty są takie, że w zasadzie można powiedzieć, że szczęściarz samochodu już nie ma.

■ Ogromnym zagrożeniem dla polskiego rynku pracy, a zarazem szansą na wzrost bezrobocia są obywatele z Bangladeszu. Agencje pośrednictwa pracy, współczesne firmy zajmujące się handlem niewolnikami, utrzymują, że zasoby ludzkie Bangladeszu są tanie i wytrzymałe. Mogą pracować od rana do późnego wieczora, a do tego są bardzo utalentowane. Zatrudnienie Banglijczyków pozwala zaoszczędzić czas i pieniądze oraz gwarantuje rozwój gospodarki – wychwalają towar pośrednicy. Mający takich obywateli Bangladesz powinien być zatem mocarstwem gospodarczym jak Japonia. Tymczasem jest to najbiedniejsze państwo świata, o czym mieliśmy okazję się przekonać.

■ Trwają poszukiwania kierowcy audi, który w Bytomiu policyjnym kulom się nie kłaniał. Mężczyzna, który nie chciał się zatrzymać do kontroli drogowej, następnie próbował staranować policyjny samochód, uszedł spod policyjnego ognia z życiem w nieznanym kierunku. Dla ludzi wierzących w Opatrzność oraz siłę sprawczą własnej pewności siebie nawet policyjne pociski okazują się problemem pozbawionym realnego znaczenia.

■ W Siedelcu Dużym mieliśmy do czynienia z niebywałą na skalę światową transformacją botaniczną. 27-latek posadził w przydomowym ogrodzie zimowym

pomidory, natomiast, jak twierdzi policja, z ich nasion wyrosły krzewy konopi indyjskich. Nad problemem pochylają się roślinoznawcy z miejscowej prokuratury.

■ W Rejowcu Fabrycznym po 27 latach zlikwidowano straży miejską, ponieważ wybudowano tam nowy komisariat policji, który nie jest utrzymywany z kasy miejskiej. Byli strażnicy pozostali jednak na garnuszku urzędu miasta. Pierwszy, który wsławił się dobrymi wynikami w mandatowaniu kierowców, został specjalistą od ściągania podatków. Drugi nadal będzie kierowcą na usługach magistratu. Ponieważ o likwidacji stanowisk strażników miejskich zdecydowały względy ekonomiczne, należy przypuszczać, że jednak ich praca nie była warta pieniędzy, które otrzymywali.

■ Z powodu gołoledzi odwołano zajęcia szkolne w bieszczadzkiej gminie Ustrzyki. Innym mieszkańcom naszego kraju przypominamy, że gołoledź to osad w postaci gładkiej, równej, przezroczystej warstwy lodu pokrywającej jezdnię, powstającej, gdy deszcz opada na podłoże o temperaturze niższej od zera, co przytrafiało się ongiś na terytorium Polski głównie zimą. Owa warstwa lodu powodowała zmniejszenie siły tarcia między oponami pojazdu a nawierzchnią jezdni. W efekcie tego pojazd mógł wpaść w poślizg, jeżeli był w ruchu, lub nie mógł ruszyć z miejsca, jeżeli parkował. Zgodnie z przewidywaniami synoptyków w tym roku węgry z powodu gołoledzi na pozabieszczadzkich ciągach komunikacyjnych będą raczej niemożliwe.

R.J.

Doniesienia, zaczerpnięte z prasy terenowej, poddane zostały przez redakcję głębokiej krytycznej analizie, co jednak nie znaczy, że są stuprocentowo prawdziwe. Warte jednak zdążyć nam ogólnopolskiej prezentacji, nawet gdyby na prawdzie nie polegały.

Jeśli się jest gminą, to nie ma siły, żeby na swoim terenie nie spełniać minimalnych warunków krajobrazowych. Czyli mieć jakiś park narodowy lub las. Albo punkt widokowy, muzeum, izbę pamięci, a w najgorszym razie pomnik. Można zatem stwierdzić, że każda gmina w Polsce spełnia minimalne warunki krajobrazowe.

Podobnie minimalne warunki turystyczne. Bo nie ma siły, żeby na terenie gminy nie było choć jednego gospodarstwa agroturystycznego, czyli „bazy noclegowej w obiektach hotelarskich lub innych obiektach, które mogą świadczyć usługi hotelarskie”.

Kurort jest bardziej. Spełnienie obydwóch warunków powoduje, że zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z grudnia 2007 r. na terenie takiej gminy można pobierać opłatę miejscową, co oznacza opodatkowanie wszystkich osób nocujących na danym terenie. Za przyjemność spania na terytorium takiej jednostki samorządowej gość powinien zapłacić 2,31 zł dziennie. Jeżeli oczywiście władze gminy na taki myk wpadną i podejmą stosowną uchwałę o wprowadzeniu opłaty miejscowej.

Jeśli jednak włodarze są cwani i na swoim terenie mają coś, co może być uzdrowiskiem, to śmigają z papierami do Warszawy i dobijają się o status „obszaru ochrony uzdrowiskowej”. Jeśli go dostaną, to dołączą do 43 gmin, którym wolno łupić turystów opłatą uzdrowiskową – 4,48 zł za dobę.

Podane kwoty od 1 stycznia są wyższe.

Kołobrzeg w zeszłym roku kasał turystów kwotą 4 zł dziennie, od stycznia 4,40. Z tytułu opłaty uzdrowiskowej do budżetu miasta wpłynęło w 2019 r. prawie 17 mln zł. To nieźle pieniądze. A wymyślono je dla miejsc prozdrowotnych dlatego żeby stanowiły rekompensatę dla miejscowych za utrzymanie statusu uzdrowiska i uniemożliwiło ściąganie tam przemysłu szkodzącego klimatowi.

Miejscowości niemające uzdrowisk takich rekompensat nie mają. I choć leżą kilka kilometrów od zdrowotnego kurortu, to przemysł też się jakoś tam nie garnie, a masowi turyści omijają je z daleka. I dlatego gminy klną, że inni, mając dobrze z powodu bycia atrakcją turystyczną, co przynosi im wielkie przychody z tytułu windowania wszystkich możliwych podatków lokalnych z powodu zalewu gości, korzystają z przywileju kasowania wielkiej opłaty uzdrowiskowej czy miejscowej.

Ościenne biedne gminy kłęłyby jeszcze bardziej, gdyby zdawały sobie sprawę, że kurorty zarabiają jeszcze więcej.

Kołobrzeg bowiem dostaje drugie tyle, czyli też 17 mln, z budżetu państwa. Za co? Dokładnie za to samo – „**tytułem rekompensaty za utracone korzyści z powodu braku podatków od zakładów przemysłowych, któ-**

Kasa-Zdrój

Dobra wiadomość – PiS likwiduje głupi podatek.
Zła wiadomość – zamieni go w jeszcze głupszy.



Ilustr. WŁODZIEK KIERUS

rych w miastach uzdrowiskowych nie można otwierać”.

Nam się te pieniądze... Gminy bez plaż, stoków narciarskich i średniowiecznych warowni oraz uzdrowisk szlag trafia też z tego powodu, że kasa z opłat uzdrowiskowych i miejscowych w kurortach jest i tak ułamkiem tego, co turystyczne miejscowości wyciągają z kieszeni gości – choćby w ramach opłat za parkowanie. Bo w nieturystycznych pipidówkach nie opłaca się nawet stawiać parkometrów ani zatrudniać panów sprzedających bilety za parkowanie.

Kołobrzeg ze statusu uzdrowiska chce wyciągnąć jak najwięcej. I dlatego zamiast w bzdury takie jak tworzenie dla mieszkańców – sporego w końcu miasta – miejsc spędzania wolnego czasu, woli tworzyć w „**strefie uzdrowiskowej**” kolejne płatne nader słono parkingi. No i co roku podnosi opłaty za lokale dla obsługującego turystów, ale nie tylko, biznesu. Wzrastają też opłaty za kramy, budki, stragany czy nawet

handlowo wykorzystywane chodniki. Nie wspominając o lokalnym podatku od nieruchomości.

Pyłem po nosie. Kołobrzeskim radnym można zarzucić chciwość, ale nie sposób dowieść, że miasto nie załapuje się na miano uzdrowiska z powodu trującego powietrza. Ale to też nie zasługa samorządowców, tylko tego, że sprawę smogu załatwia tam przewietrzający miasto wiatr od morza.

Inne uzdrowicielskie miejscowości już tak dobrze nie mają. Gdy Najwyższa Izba Kontroli 4 lata temu badała, czym oddychają kuracjusze, z jednemu skontrolowanych uzdrowisk tylko jedno miało wszystko to, co uzdrowisko mieć powinno. Czyli głównie spełniające normy czystości powietrze.

Pytanie o zasadność płacenia gminom za możliwość wypoczynku na świeżym powietrzu powróciło w marcu 2018 r., gdy Naczelny Sąd Administracyjny orzekł, że Zakopane ze względu na złą jakość powietrza nie miało prawa pobierać od turystów opłaty miejscowej.

NSA tak sformułował decyzję, że wynika z niej, iż „**gminy, które pobierają opłatę miejscową, a nie spełniają wymogów czystości powietrza, określonych w obowiązujących przepisach, robią to niezgodnie z prawem**”.

A ponieważ największy syf w powietrzu jest głównie w małych miejscowościach, gdzie miejscowa ludność pali węglem, to zdawać by się mogło, że wnioski o niezgodność z prawem uchwał o opłatach miejscowych i uzdrowiskowych posypią się jak pył zawieszone.

Aktywny akwizytor. Ale nie. Pozwów nie było, bo nawet jeśli ktoś wypoczywał w pełnej dymu mgłę, to skarżyć się nie mógł. Nie miał przecież pomiarów tego, czym oddychał. Stacjonarne ustrojstwa do pomiaru pyłu zawieszonego kosztują ok. 400 tys. zł i są na ostatnim miejscu listy koniecznych zakupów władz miast i gmin.

Po poprzedniej zimie powietrze w uzdrowiskach stało się bohaterem raportu Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska. Aktywiści wyszło, że gminy uzdrowiskowe badają stan powietrza, tylko gdy co kilka lat muszą składać w Ministerstwie Zdrowia kwity pozwalające na przedłużenie statusu uzdrowiska, czyli na ciągnięcie dużej kasy od kuracjuszy.

Sieć Watchdog napisała, że w ciągu trzech ostatnich lat tylko 10 gmin uzdrowiskowych badało powietrze. A 4 nawet sprawdziły kotłownie i firmy mające kominy. 26 gmin, poproszonych przez organizację o przedstawienie wyników badań jakości powietrza, nie przekazało żadnych danych.

Ciekawe, że 16 gmin o statusie *spa* podaje stan powietrza ze stacji oddalonych niekiedy o kilkadziesiąt kilometrów.

Rzeczowość raportu Watchdog kończy się jednak wraz z wnioskami. Zamiast bowiem dojść do konstatacji, że płacenie opłaty uzdrowiskowej nie ma sensu albo że burmistrzowie i wójtowie powinni wydawać kasę na doprowadzenie instalacji gazowej, fotowoltaiki czy czegoś niedymiącego, autorzy raportu wzywają gminy uzdrowiskowe do zakupienia i zain-

stalowania przynajmniej jednej stacji monitorowania powietrza. Jak gdyby od stosowania termometru miała komuś spaść gorączka.

To sobie popromują. Paranoję związaną z występowaniem opłat klimatycznych (bo tak do kupy jest określona opłata miejscowa i uzdrowiskowa) dostrzegła władza. I szykuje ich likwidację.

Proponując zamiast nich opłatę turystyczną. Taką, która trafi nie do nieudolnych samorządów, ale do sprawnego aparatu znajdującego się w Ministerstwie Sportu. Ono wszak najlepiej będzie wiedziało, gdzie, co i komu.

Głównym argumentem rządu jest to, że podatek turystyczny jest w Chorwacji i Portugalii.

Warto zatem rządowi powiedzieć, że w Gwinei jest podatek od braku wojny wynoszący 16 euro od każdego nieogarniętego konfliktem zbrojnym obywatela.

A przecież u nas też nie ma wojny, a jest 37 milionów obywateli. Nie mamy też wynoszącego 20 groszy dziennie podatku od korzystania z mediów społecznościowych – jak w Ugandzie. Ani podatku od poprawiania urody – jak w Korei.

Podatek turystyczny według koncepcji resortu sportu byłby pobierany tak, jak opłaty klimatyczne. Tyle że adresatem przelewów miałyby być Centralny Fundusz Promocji Turystyki (CFPT). Takie coś, co ma powstać, aby rozwijać branżę turystyczną. Fundusz przelewałby większość pieniędzy na promocję. 10 proc. zostawiałby hotelom i pensjonatom, a to, co zostanie, miałyby trafiać do samorządów.

Głupot związanych z pomysłem rządu można wymieniać bez liku. Jak choćby taką, że zupełnie pominięte są w nim sprawy wypoczynku na świeżym powietrzu, czyli kwestie ekologiczne.

Ale pomysł CFPT ma jedną zasadniczą zaletę – zapowiada koniec hipokryzji. Przemianowując głupi podatek na jeszcze głupszy, pokazuje, że rządowi brakuje kasy. A ta, którą rząd dostanie, pójdzie tam, gdzie potrzeby są największe, czyli rozlezie się wśród działaczy partii, trafi do zaprzyjaźnionych firm i nawet śmignie do tych gmin, gdzie potrzeby turystyczne są największe. Czyli do takich, gdzie rządzi partia Kaczyńskiego.

CFPT będzie kolejną niekontrolowaną pompą zasilającą tych, których władza chce zasilić. Tak jak Polska Fundacja Narodowa, Fundusz Solidarności czy dziesiątki pisowskich instytucji działających na rzecz swoich.

TADEUSZ JASIŃSKI

Czym się różni „stolica” od „stolnicy”.

Ze słownika PWN można się dowiedzieć, że stolica to „**miasto, w którym znajduje się siedziba rządu danego państwa**”.

Orzysz ty!

W **Żaganiu** nie ma rządu. Mimo to w oficjalnych dokumentach Ministerstwa Obrony Narodowej i Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej napisano, że Błaszczak i Duda w ramach obchodów 20-lecia Polski w NATO odwiedzili „**Żagań – pancerną stolicę Polski**”. Co jest dziwne nie tylko z leksykalnego punktu widzenia, ale również dlatego że jako pierwszy pancerny stołeczności Żagania dopatrzył się wizytujący miasto w 2013 r. szef MON za czasów PO Tomasz Siemoniak.

Błaszczak z Dudą w marcu pomknęli też do Orzysza. Mijając po drodze znak drogowy ustawiony przez miejscową władzę. Na znaku stało jak byk: „**Orzysz Wojskowa Stolica Polski**”.

Kilka miesięcy później szef MON z prezydentem zaliczali wspólnie targi zbrojeniowe na Kielecczyźnie, gdzie nie omieszkali wspomnieć, że **Kielce** są stolicą polskiej obronności.

„**Toruń to stolica polskiej artylerii. Tutaj można poczuć wojskowego ducha i przypomnieć sobie, że artyleria była nazywana bo-**

Stolec wszystkich stolic

giem wojny, któremu zawsze służyli ludzie z powołaniem” – to z kolei cytat z listu Błaszczaka do uczestników toruńskich obchodów Święta Wojsk Rakietowych i Artylerii.

W 2015 r., gdy do szefowania MON był ponoć wytypowany Gowin, to on nadawał stołeczność. I dlatego stwierdził, że **Radom** to stolica polskiego przemysłu zbrojeniowego. Zamiast Gowina wojskiem zajął się jednak Macierewicz. Gdy w Radomiu we wrześniu 2017 r. ogłaszał powstanie Centrum Usług Biznesowych, powiedział, że „**Radom jest stolicą polskiej zbrojeniówki**”.

Najwyraźniej zbrojeniówka była dla Macierewicza czymś innym niż przemysł zbrojeniowy, ponieważ wraz z premierem Szydło niemal w tym samym czasie opowiadał podczas wizyty na północy Rzeszowszczyzny, że stolicą polskiego przemysłu zbrojeniowego jest **Stalowa Wola**.

W przypadku **Deblina** – lotniczej stolicy Polski – zwykle panowała jednomyślność. Stołeczność miasta potwierdzali wszyscy odwiedzający je ministrowie, premierzy i prezydenci.

Ale o tym, że **Ulanów** to stolica polskiego flisactwa, napomknął tylko prezydent Duda. W Nisku.

Bełchatów duchowości

Jarosław Kaczyński raczej nie szermuje stołecznością odwiedzanych przez miejsc. Chociaż w 2010 r. obwieścił, iż **Lublin** jest stolicą polskiego rolnictwa.

Na konwencji PiS pod Jasną Górą nie zapomniał stwierdzić, że **Częstochowa** to duchowa stolica Polski. W tym kontekście pewną nie-subordynacją wykazał się Mateusz Morawiecki. Bo dla niego nie cała Częstochowa, ale „**Jasna Góra zawsze była duchową stolicą Polski**”.

Dwugłosy w sprawach stołeczności wśród rządzących zdarzają się rzadko. Częściej jest tak, że Gowin w lipcu mówił: „**Bełchatów jest i będzie stolicą polskiej energetyki**”, a Macierewicz we wrześniu napisał na Twitterze, że „**Bełchatów pozostaje stolicą energetyczną Polski**”.

Nadawania stołeczności pozazdrościł Gowinowi inny wicepremier – Piotr Gliński. W 2017 r. oświadczył, że **Łódź** to polska stolica branży AGD. Na rozpoczęciu śląskiej konwencji PiS Gliński poszedł na całość – „**Katowice to stolica polskiego Śląska i węgla, ale także nowoczesnych technologii, kultury i sztuki**”.

Pani minister przedsiębiorczości i technologii Jadwidze Emilewicz po tak wielobranżowym ustolecznieniu Katowic pozostało niewiele. Ale dała radę, uznając **Poznań** za stolicę polskiej przedsiębiorczości.

Internet biznesu

Polska stołeczność może być okresowa, a nawet jednoczesna. I dlatego dla „Newsweeka” polską stolicą biznesu jest **Krosno**. A pod Wawelem urzędnicy stoją na stanowisku, że to **Kraków** jest polską stolicą biznesu, bo wynajmuje dużo więcej powierzchni biurowej niż inne miasta. Stolica artylerii sądzi jednak, że gdy odbywa się tam spód menedżerów Welcomomy Forum, to w tym czasie Toruń jest stolicą polskiego biznesu. Z kolei gdy w podrzeszowskiej **Jasionce** spotykają się biznesmeni z premierem Morawieckim, stolicą polskiego biznesu zostaje **Rzeszów**.

Kreująca stołeczność reguła kongresów, spędów i konferencji biznesowych staje się obowiązującą. Dlatego Kraków został polską stolicą *start-upów* z tej racji, że tam taka konferencja była. **Kielnarowa** została stolicą polskiego in-

Terroryści pójdą z prądem



300 tys. zł dla emerytki – przyjaciółki prezesa, a 2 tys. zł dla ludzi, którzy odpowiadają za bezpieczeństwo kraju. Tak PiS dba o Polskę i Polaków.

Bełchatów jest największą na świecie elektrownią węglową. Zapewnia ponad 20 proc. zapotrzebowania Polski na elektryczność. Każde zagrożenie dla jej funkcjonowania stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Gdyby zabrakło prądu z Bełchatowa, doszłoby do *blackoutu*. Przestałyby funkcjonować urzędy publiczne, szkoły, szpitale i placówki zdrowia, handel, usługi, transport. Chaos i panika ogarnęłyby miliony ludzi.

Bełchatowska elektrownia jest jednym z najważniejszych elementów infrastruktury krytycznej. Powinna być więc pilnie strzeżona – tak, by nikt postronny nie tylko nie wszedł na jej teren, ale nie mógł się nawet do niej zbliżyć.

Idzie ekolog po kominie

Tymczasem w listopadzie 2018 r. kilkunastu aktywistów Greenpeace (z Polski, Austrii, Chorwacji, Indonezji, Niemiec, Szwajcarii i Węgier) wspięło się na mierzący 180 m komin elektrowni, na którym przez 2 dni prowadzili protest przeciwko zanieczyszczaniu środowiska. Jak ekolodzy dostali się na pilnowany przez uzbrojonych ludzi teren? O szóstej rano przez nikogo nie niepokojeni wjechali samochodem! Strażnicy nie zatrzymali intruzów, bo byli przekonani, że to pracownicy stawili się na poranną zmianę.

Na nogi postawiono wszystkie służby: policję, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, Wojewódzkie Centrum Zarządzania Kryzysowego. Po nagłośnieniu protestu i osiągnięciu swojego celu, ekolodzy zeszli na ziemię i oddali się w ręce policji.

Facjaty Morawieckiego

W nocy z 12 na 13 grudnia 2019 r. Greenpeace znowu „zaatakował”. Za pomocą rzutnika ustawionego za ogrodzeniem elektrowni na chłodni kominowej wyświetlono twarz premiera Mateusza Morawieckiego z napisem „Serio?”, co było aluzją do kłamliwego komunikatu, że rząd dba o ekologię, choć premier nie podpisał porozumienia o osiągnięciu neutralności klimatycznej do 2050 r.

Identyczną akcją z wyświetleniem facjaty Morawieckiego (i napisem „Wstyd”) Greenpeace przeprowadził w Bełchatowie w czerwcu 2019 r. Choć obie akcje nie wymagały wejścia na teren elektrowni, to zaskakujące jest, że służby ochraniające nie monitorują przyległego terenu i nie zauważyły intruzów.



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

Wyobraźmy sobie, że zamiast ekologów do elektrowni wkraczają terroryści. Zresztą nie muszą forsować bramy. Wystarczy, że podejda do ogrodzenia i odpalą pociski z ręcznych wyrzutni rakietowych.

Janeczka srebrem obsypana

Władza bagatelizuje niebezpieczne zdarzenia. Nadzorca służb minister Mariusz Kamiński twierdzi, że ABW skierowała „do przedstawicieli podmiotów wchodzących w skład infrastruktury krytycznej kolejną prośbę o wzmocnienie ochrony wybranych obiektów”. Ustawa o zarządzaniu kryzysowym, choć reguluje odpowiedzialność za nadzór nad infrastrukturą krytyczną, to nie nakłada żadnych sankcji za niewywiązywanie się z nałożonych obowiązków, które zostały rozmyte pomiędzy policję, administrację rządową, samorządową i operatorów infrastruktury.

Bezpośrednio za ochronę elektrowni Bełchatów odpowiada spółka Elbest Security, która podobnie jak elektrownia jest częścią Polskiej Grupy Energetycznej (PGE), obsadzonej przez nominatów PiS. Od 2016 r. w radzie nadzorczej PGE zasiada przyjaciółka prezesa Kaczyńskiego 76-letnia Janina Goss, która zarobiła już ponad 300 tys. zł. Praca „pani Janeczki” (jak pieśczołliwie mówi się o niej w PiS) polega na pojawianiu się kilka razy w roku na kilkugodzinnych

obradach rady. Kobieta nie ma pojęcia o energetyce, ale pożyczyła Kaczorowi 200 tys. zł na opiekę nad chorą matką, ten więc odwdzińczył się jej za przysługę.

Niedawno na budynku należącym do spółki Srebrna (Goss zasiada w zarządzie spółki) zawiązała potężna reklama PGE. Zatem państwowy gigant energetyczny daje zarobić nie tylko zaufanej prezesa, ale i partyjnej spółeczce (w zarządzie Srebrnej oprócz Goss zasiada też kierownca Kaczora Jacek Cieślowski, ale, jak wynika z nagrania Gerarda Birgfellnera, to Kaczor z tylnego siedzenia zarządza Srebrną).

Fury prezesury

Wróćmy do Elbest Security. Firma chwali się, że zatrudnia ponad 1000 osób i oferuje szeroki wachlarz usług.

W 2017 r. pracownicy spółki protestowali (m.in. przed centralą PGE w Warszawie, Ministerstwami Pracy i Energii oraz blokując drogę prowadzącą do kopalni i elektrowni w Bełchatowie) przeciwko złemu traktowaniu przez pracodawcę. Chodziło o owalczające godności zarobki.

„Ponad 400 osób w Elbest Security ma pensję poniżej minimalnej krajowej, więc muszą brać dopłaty wyrównawcze. (...) Jeżeli pracownicy ochrony z pozwoleniem na broń, którzy ochraniają strategiczne zakłady energetyczne państwa, zarabiają minimalną krajową,

Zabawa w domysty

Elektrownia Bełchatów znalazła się na celowniku ekologów także w 2007 r., gdy premierem był Jarosław Kaczyński. W lipcu 2007 r. kilkunastu aktywistów sforsowało ogrodzenie. Jedna grupa odwróciła uwagę nielicznych ochroniarzy (na jednej zmianie ogromnego terenu pilnowało zaledwie 10 osób), a druga weszła na komin, na którym namalowano wielki napis „STOP CO₂”. Straty wyceniono na ok. 100 tys. zł. Ówczesny szef Elbestu Waldemar Płomiński tłumaczył, że nie ma zastrzeżeń do pracy ochroniarzy, a nieskuteczny jest plan ochrony, który opracowała elektrownia wspólnie z policją. Pytany, co by było, gdyby zamiast ekologów do elektrowni wtargnęli terroryści, prezes Płomiński odpowiedział, że „w domysty nie będzie się bawił”.

to jest to zagrożenie dla funkcjonowania spółki i bezpieczeństwa państwa, bo przy obecnej sytuacji na rynku pracy nikt za takie pieniądze pracować nie będzie” – mówiła Zofia Kędziak, szefowa Międzyzakładowego Związku Zawodowy Pracowników „Zjednoczeni”.

Prezes Elbest Security Andrzej Wojdała wykazał się nadzwyczajną szczodrością. Po długich przepychankach przyznał ochroniarzom podwyżki od 50 do 120 zł

i specjalny dodatek 150 zł dla tych, którzy posiadają pozwolenie na broń. Po podwyżkach dostają teraz ok. 2 tys. zł na rękę. Roszczeniowi pracownicy wysunęli kolejne żądania. Chcą dofinansowania do przewozów pracowniczych. Prezes Wojdała nie wyraził zgody na refundację kosztów. Jak relacjonują związkowcy, „wstrząsający był widok po spotkaniu” z decydentami PGE. Jeden z nich wszedł do służbowego samochodu marki Volvo z kierowcą, drugi do drugiego samochodu marki BMW (również z szoferem) i odjechali w stronę dal. Pracownicy chcieli wiedzieć, jaki jest koszt dojazdu jednego wiceprezesa na 2-godzinne spotkanie. Nie otrzymali odpowiedzi. Zapadła decyzja o podjęciu kolejnej akcji protestacyjnej.

Koledzy Jacka Sasina

Ochroniarze są na skraju wyczerpania psychicznego i fizycznego. Za jałmużnę wiejskiego parobka nie są w stanie zapewnić bezpieczeństwa elektrowni i kraju. Tymczasem Jacek Sasin, który jako szef Ministerstwa Aktywów Państwowych odpowiada za bezpieczeństwo infrastruktury krytycznej, skupia się na ambitnych celach. Zatrudnił już ośmiu wiceministrów, którzy zajęci są lokowaniem swoich protegowanych na dobrze płatnych posadach w spółkach skarbu państwa. Dobra passa nie będzie trwać wiecznie i trzeba wykorzystać każdą chwilę. Terroryści mogą jednak nie okazać wyrozumiałości. Rozniosą w pizdu pisowski bajzel i nie będzie czego zbierać.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WATKIN

ternetu, bo zjechali się do tamtejszego ośrodka ludzie z branży.

Krynica jest stolicą polskiego fintechu, ale tylko podczas Forum Ekonomicznego, gdyż na co dzień nie jest.

Wyśpiewać kometkę

Sprawę stołeczności najlepiej rozwiązują związki sportowe. Gdy jakiś klub piłkarski zdobędzie mistrzostwo, to miasto, z którego pochodzi, staje się stolicą polskiej piłki, koszykówki czy curlingu przez cały kolejny sezon.

Jest jednak i drugi sposób odczytywania stołeczności sportowej. Stolicą staje się to miasto, w którym odbywają się mistrzostwa. Stąd **Puck** to kitesurfingowa stolica Polski, a **Police** są stolicą polskiego badmintona. **Szczecin** to stolica polskiego MMA. Zaś **Kielce** są stolicą polskiego bilardu. Konia zaś z rzędem temu, kto wie, dlaczego **Leszno** to szybowcowa stolica Polski, a **Barlinek** to polska stolica *nordic walkingu*. Dla grających w gry komputerowe zaskoczeniem będzie, że Katowice to stolica polskiego e-sportu. Za to nawet niemowlę wie, że **Giżycko** to żeglarska stolica Polski.

Co kłóci się z tym, że żeglarską stolicą Polski jest Kraków. Bo przyjeżdżają tam na festiwal ludzie śpiewający szanty, czyli żeglarze.

Polskość niemieckiej kołedy

Widać zatem, że oprócz sportu i nominacji politycznych, o stołeczności może świadczyć też coś wyższego. Dlatego Kraków to kulturalna stolica Polski. Co jest istotne z tego powodu, że **Zakopane** to artystyczna stolica Polski.

Nie ma kontrowersji, że rzeźbiarską stolicą Polski jest **Łojewo**. Ale do bycia teatralną stolicą Polski przyznają się takie potęgi sceniczne jak **Wejherowo**, **Łomża**, **Inowrocław**, a nawet **Łódź**.

Łódź jest również filmową stolicą Polski i polską stolicą komiksu.

Jak do tego, że Krynica jest muzyczną stolicą Polski ma się fakt, że **Słupsk** to polska stolica

muzyki Niemena, **Suwałki** to polska stolica bluesa, Poznań jest stolicą polskiej chóralistyki, a **Drezdenko** to operowa stolica Polski?

A na dodatek **Opole** – stolica polskiej piosenki – jest też polską stolicą niemieckiej kołedy.

Na szczęście z rosyjskojęzycznej, muzycznej mapy stołeczności dawno temu spadła **Zielona Góra**, która jest teraz ledwie stolicą polskiego kabaretu. Ba, nawet w robieniu wina dała się zdystansować, bo stolicą polskiego winiarstwa jest **Sandomierz**. Oraz polską stolicą jabłek.

Szczyrk karpia

Buczek lub **Bieliny** są uzurpatorami. Obie wsie mienia się stolicami polskiej truskawki. A przecież stolica może być tylko jedna. Dokładnie tak samo jest z **Szydłowem** i **Strzelcami Dolnymi** – miejscowości te uważają się za stolicę polskiej śliwki.

Polska stolica gęsiny jest tylko jedna i nazywa się **Kołuda Wielka**. **Busko-Zdrój** też jako jedyne dzierży palmę stolicy polskiego czosnku. **Rytwiany** to polska stolica karpia, **Raków** jest stolicą polskiego ziemniaka, **Przytoczna** to stolica polskiego pomidora, a **Potworów** – stolicą polskiej papryki.

Stołeczność może zapewniać nie tylko produkcja rolna. **Bolesławiec** jest polską stolicą ceramiki.

Czasem jednak, aby wybić się na stołeczność, wystarczy spojrzeć w niebo. W ten sposób **Żyw-**

kowo zostało bocianią stolicą Polski. A miejscowość **Kłopot** jest, w odróżnieniu od Żywkowa, polską stolicą bocianów.

Kazimierz Dolny jest stolicą wielokrotną: polskiego piękna, polskiego kina i sztuki oraz polskiego folkloru. Kazimierz ma przynajmniej fajne położenie i zabytki. A **Szczecznieszyn** nie miał nic, poza wzmianką w wierszyku dla dzieci, dlatego jest stolicą języka polskiego. A czy zdziwi kogoś, że **Wąchock** to stolica polskich sołtysów?

Lub to, że **Kołobrzeg** to polska stolica spa? Tak jak to, że **Szczyrk** to stolica polskiego nartciarstwa?

Wyświechtany tytuł **Zakopanego** to zimowa stolica Polski. Z byciem letnią stolicą Polski tak łatwo nie jest, bo tytuł ten przyznają sobie wszystkie nadmorskie miejscowości od **Międzyzdrojów** po **Krynice Morską**. Co jest średnio zrozumiałe, bo nikogo nie interesuje bycie wiosenną lub jesienną stolicą Polski, te dwie stołeczności są więc do wzięcia od zaraz.

Wrocławskim samorządowcom niestołeczność też widać doskwierała. Ale przestała, bo teraz **Wrocław** to samorządowa stolica Polski.

Stołeczność ma pewnie wzbudzać podziw, szacunek i wymuszać nobilitację. Raczej nie wzbudza i nie wymusza. Zwłaszcza gdy jest się, tak jak **Władysławowo**, stolicą polskiego syfu, lub **Warszawa** była stolicą polskiego sylwestra.

T.J.

Ajatollah Jędraszewski

Siermiężny wstanie hufiec nasz w Iranie.

W przededniu III wojny światowej, do której wciąż może dojść mimo chwilowego odprężenia, prawie wszyscy są zadowoleni. Jasnowidz Jakowski odpala cygaro, nalewa sobie szklaneczkę whisky i spokojnie odpowiada na pytania dziennikarzy „Super Expressu”, „Faktu” i „Polski Zbrojnej”. Po latach posuchy i drwin racjonalistów jego przepowiednie spełniają się wreszcie na oczach ogółu. W grobie nie przewracają się już wizjonerka z Fatimy, siostra Łucja, franciszkanin Klimuszko, ojciec Pio, baba Wanga ani żaden z proroków, którzy konflikt światowy zapowiadali. Mogą spać spokojnie. Ich wizje, choć nieostre i w wielu miejscach nieczytelne, dziś nabierają konkretnych kształtów.

Dokonało się.

Polacy katolicy uśmiechają się pod sarmackim wąsem – wiedzą z przepowiedni, że Polska ocaleje, ponieważ taki jest kaprys Boga. „Polska tym razem zostanie oszczędzona i będzie jedynym państwem, które ze światowego kataklizmu wyjdzie jako państwo potężniejsze, silniejsze i wspanialsze. Od niej zależeć będzie przyszłość Europy. W niej rozpocznie się odrodzenie świata przez ustrój, który stworzy, przez nowe prawa, zgodne z prawem bożym” – przepowiedziała wizjonerka z Fatimy. Objawienia z Portugalii na temat Polski są bezdyskusyjnie wiarygodne. Portugalskie korzenie ma przecież Samuel Pereira...

Powody do radości mają też inni. Preppersi (ci, co całe życie szykują się do wojny, budując schrony, chomikując jedzenie i ucząc się, jak przetrwać w trudnych warunkach) mogą się przez chwilę poczuć mniej głupio. Sąsiad przychodzi z flaszką i pyta o wolne miejsca w schronie, żonie po latach oschłości zbiera się na amory – takiego zaradnego ma męża. Wielbiciele siania paniki i ulegający niezdrowym podnietom mają zaś orgazm za orgazmem i mruczą w ekstazie: „Na naszych oczach dzieje się historia”. Prawiczki liczą na bezkarne gwałty w niedalekiej przyszłości. Każdemu według potrzeb.

Blady strach

pada tylko na mężczyzn w wieku poborowym. Palce z obgryzionymi paznokciami nerwowo stukają w klawiaturę. Wpisują pospiesznie w Google: „kategoria E jak uzyskać”, „dezercja, co grozi”, „Iran, po ile papierosy”. Pilnie śledzą kolejne wpisy Donalda Trumpa na Twitterze, gdzie

ogłasza on kolejne kroki i komentuje posunięcia rywala – jak na prezydenta XXI w. przystało. Wyczekują wezwań na ćwiczenia, na wszelki wypadek demontują skrzynki pocztowe i nie reagują na dzwonki do drzwi.

Jako że nie jest to pierwszy wybuch III wojny światowej za mojego – nie tak znowu długiego – życia, postanowiłem do sprawy podejść na chłodno. Połączyć wątki, przesłedzić możliwości, zminimalizować straty, zoptymalizować zyski.

Skoro mamy już kogoś wysłać do Iranu w imię odwiecznej i korzystnej przyjaźni z USA, wyślijmy tych, którzy się wręcz palą do tej roboty, zamiast liczyć na tych, co kombinują, jak zwiąć. Mammy pod dostatkiem grup paramilitarnych lub odwołujących się do wojskowej symboliki, które chętnie zawalczą w obronie chrześcijańskich wartości. Wspólnoty katolickie wiodą w tym prym. Oprócz ducha walki ich członkowie mają także cele metafizyczne. Weźmy choćby słynnych

Wojowników Maryi

pod wodzą ks. Dominika Chmielewskiego. „By stać się Wojownikiem Maryi, trzeba przejść przez formację podczas cyklicznych, organizowanych przez wspólnotę spotkań zarówno ogólnopolskich jak i regionalnych, oraz po uprzedniej weryfikacji, przystąpić do uroczystego zawierzenia tzw. Pasowania Mieczy, które odbywa się raz w roku” – czytamy na ich stronie. Pasowanie jest widowiskowe, a Wojownicy przysięgają następująco: „Przyrzekam być wiernym Jezusowi, aż do oddania całego swojego życia Jemu jako mojemu Panu i Zbawicielowi przez ręce Maryi jako pierwszej Damie mojego serca. Przyrzekam walczyć ze swoim grzechem i z głównymi moimi wadami i stawać się nieustraszoną w walce z szatanem i wrogami Zbawienia”. ISIS mogłoby się uczyć. Wojownikom Maryi nie ustępują

Żołnierze Jezusa.

Reklamują się na stronie internetowej tak: „Silna Katolicka Polska musi się odrodzić i dać przykład Europie, która odeszła od swoich



chrześcijańskich korzeni, i została zalana falą ideologii i Islamu. Polska musi wskrzesić Ducha Narodu i ducha MĘSTWA wśród młodych ludzi. Należy odrodzić wartości Narodowe Bóg, Honor, Ojczyzna i pokazać piękno oraz siłę wiary w jedynego Boga i Króla Jezusa Chrystusa, jak niegdyś czynił to Jan III SOBIESKI, ratując Europę przed najazdem wyznawców Islamu. Powierając się Królowej Polski Maryi, hetmanki Bożej armii, chcemy dać przykład Europie i z mieczem Bożym, jakim jest Biblia, Różaniec święty, otoczyć modlitwą całą Ojczyznę i krok po kroku służyć Panu i jednemu Władcy, Jezusowi Chrystusowi, wypełniać Jego wolę

w każdy możliwy sposób dany nam przez Boga, za wstawiennictwem Bogurodzicy Dziewicy Maryi”. Jeszcze dalej idą członkowie

Bractwa Przedmurza,

które nie ukrywa, że teżyzna ducha musi iść w parze z teżyzną ciała.

„Misją Bractwa jest katolicka formacja młodych mężczyzn. Chodzi o rozwijanie męskości w oparciu o nauczanie Kościoła, z wykorzystaniem środków, które On posiada (sakramenty, modlitwa wspólnotowa i osobista), w połączeniu z jednoczesną troską o fizyczny rozwój. Są trzy filary, na których Bractwo

Przedmurza zamierza oprzeć swoją działalność (nie należy podanej tutaj kolejności utożsamiać z ważnością poszczególnych filarów):

1) Rozwój fizyczny – mamy tutaj na myśli takie obszary męskich działań, jak wspólne męskie wyprawy, nauka posługiwania się bronią – zarówno białą (uprawianie szermierki), jak również palną (wyjścia na strzelnicę), w przyszłości być może jazda konna.

2) Wymiar intelektualny – coraz lepsze poznawanie nauki Kościoła, pogłębianie relacji z Panem Bogiem na drodze rozumowej.

3) Modlitwa – głównie różańcowa, którą członkowie Bractwa powinni żyć na co dzień, ale również wspólne Msze święte i adoracja Najświętszego Sakramentu”.

Mamy więc na podorzędziu co najmniej kilkuset dziarskich młodzieńców, którzy dla obrony wiary gotowi są poświęcić wiele. Niech więc poświęcają, krzyż na drogę. Ktoś w końcu musi powiedzieć: „Sprawdzam!” Komu jednak wydaje się, że chce posłać tych Bogu ducha winnych narwańców na pewną śmierć, ten jest w głębokim błędzie. Nie jest bynajmniej moją intencją robić z nich mięso armatnie. Choć ich poglądów nie podzielam, nie życzę im śmierci – jak oni wrogom ojczyzny. Byłaby to bowiem misja jak najbardziej pokojowa. Zamysł jest głęboko humanitarny.

Należy po prostu liczyć na to, że nasi chłopcy odkrywają w mużułmańskich fundamentalistach bratnie dusze i lustrzane odbicia.

Że gdy Sebastian z Ahmedem pogadają chwilę, to okaże się, że chodzi im właściwie o to samo. Nic tak nie łączy jak wspólnota celów i wspólny wróg. Wciągająca rozmowa o nakazie skromnego noszenia się przez kobiety stanie się początkiem wielkiej przyjaźni. Wizualizowanie kamienowania homoseksualistów pozwoli na chwilę zapomnieć o wojnie. Narzekanie na zgniliznę Zachodu doprowadzi do wniosku o bezsensowności walki przeciw sobie. Wtedy swe miecze przekują na lemiesz, a włącznie na sierpy. Arabski wilk zamieszka wraz z polskim barankiem, biało-czerwona pantera z bisurmańskim kozłkiem razem leżeć będą. A i my tu w Polsce zażyjemy trochę spokoju.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wieści z kruchty

✚ Wydawnictwo Ojców Franciszkanów Niepokalanej zamieściło w mediach społecznościowych grafikę z serduszkami i podpisem: „Rycerz Niepokalanej nie wspiera żadnych orkiestr, przemocy ani czarnych marszy”. W komentarzu dodano, że św. Maksymilian Kolbe „piętnował zawsze bardzo otwarcie błędne ideologie”. To prawda. Np. bardzo otwarcie piętnował światowy spisek Żydów.

✚ Krystyna Wysocka wraz z mężem mieszka w 112-metrowym domu we wsi Droszków pod Zieloną Górą. Rodzice opiekują się trojaczkami z porażeniem dziecięcym. Rodzina była kilka lat temu bohaterem reportażu w katolickim tygodniku „Gość Niedzielny”. Mieszkali w fatalnych warunkach. Obiecano im, że tygodnik zachęci czytelników do zbiórki. I zachęcał. Pieniądze zaczęły płynąć

od dobrych ludzi na konto Caritas. Caritas wybudowała dom, ale pozostała jego właścicielem. Rodzina czuje się wykorzystana. Nasza rada jest taka: siedźcie, ludzie, cicho i nie pyskujcie, bo dostaniecie nakaz eksmisji od właściciela i traficie pod most, jeśli macie jakiś most w okolicy. Z katolami żartów nie ma.

✚ Gdy burmistrz Ustrzyk Dolnych wystąpił do lokalnego biskupa Adama Szali z prośbą o prowadzenie przez Kościół części lekcji religii w szkołach na własny koszt, gdyż gminny budżet nie jest w stanie tego udźwignąć, zaczęto organizować akcje propagandowe przeciwko burmistrzowi. Stowarzyszenie Ośrodek Myśli Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy (w Komańczy Wyszyński siedział internowany w latach 1955–1956) zebrało 2,5 tys. podpisów pod apelem: „Żądamy zaprzestania akcji kompromitującej naszą społeczność w oczach opinii publicznej. Uwagażmy, że lekcje religii w szkołach służą kształtowaniu właściwych postaw młodych Polaków”. Burmistrz nie twierdził, że lekcje religii są niedobre, ale że za drogie.

✚ Kustosz sanktuarium Marii Śnieżnej ks. Andrzej A. zaczął odbywać karę. Kara to praca społeczna w Ośrodku Pomocy Społecznej w Bystrzycy Kłodzkiej. Miesięcznie musi tam pracować 30 godzin – przez 22 miesiące. Ksiądz został skazany w 2018 r. na tarasie widokowym sanktuarium pojawili się turyści z dziećmi i yorkiem. Zwrócono im uwagę, że na teren nie można wprowadzać zwierząt. Właściciel pieska wziął go na ręce. Mimo to z kościoła wybiegł ksiądz i 2 razy raził mężczyznę paralizatorem w brzuch. Zdjęcia nagrały kamery monitoringu. Nie wiadomo dokładnie, na czym będzie polegała praca skazanego księdza: na błogosławieniu potrzebujących czy picie kawy w gabinecie dyrektora ośrodka.

✚ Jeden z księży diecezji opolskiej podzielił się na Facebooku rozczarowaniem w sprawie kołęd. Według niego tylko co trzecia osoba wypuszcza księdza po ko-

łędzie. Nie rozczarowała natomiast reakcja przełożonych księdza, czyli kurii. Kazano księdzu usunąć wpis i nie komentować spraw wewnętrznych Kościoła. Według Katolickiej Agencji Informacyjnej w zeszłym roku księdza po koledze przyjęło 50 procent Polaków. Z roku na rok ta liczba spada.

✚ Metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski ciągle na fali. Episkopat wydał list w jego obronie. Został wybrany Człowiekiem Roku Klubów „Gazety Polskiej”. „Nie obawia się zła nazwać złem” – uzasadniono wyróżnienie. Pamiętajcie, jak Jędraszewski zwolnił z dnia na dzień w zeszłym roku pracownice biura prasowego kurii? Najwyraźniej zatrudnił nową obsadę, która pisze mu, jak dać do pieca, aby ciągle być obecnym w mediach.

✚ Prokuratura Okręgowa w Nowym Sączu skierowała do Sądu Rejonowego w Nowym Targu akt oskarżenia przeciwko ks. Marianowi W. Ksiądz był przez lata proboszczem parafii w Grywałdzie w powiecie nowotarskim, pracował także w kilku innych świątyniach w diecezji tarnowskiej. Prokuratura zarzuciła mu, że w latach 2003–2012 dopuścił się dwunastu przestępstw seksualnych na szkodę jedenastu małoletnich – lektorów i ministrantów. Doliczono się aż 22 pokrzywdzonych, jednak część spraw się przedawniła. Rzecz jest precedensowa, że doniesienie do prokuratury złożyła kuria w Tarnowie. Rozumiemy, że sprawy ze względu na jej rozmiar nie dało się zamieść za pomocą przerzucenia do innej parafii lub odosobnienia.

✚ Ks. Tomasz Jochemczyk wystąpił w telewizji internetowej wRealu24 w rozmowie ze znanym tropicielem masonów i publicystą „Naszego Dziennika” Stanisławem Krajskim. Jego wystąpienie odbiło się szerokim echem w mediach społecznościowych. Nie dlatego że zdemaskowano kolejnego masona, ale dlatego że ks. Jochemczyk wystąpił z tezą, iż każdy ksiądz to drugi Chrystus i należy go całować w rękę



na powitanie. Warto, bo ponoć za ucałowanie dłoni kapłańskiej jest odpust. Tylko czy prokurator nie uznałby tego za molestowanie?

✚ Emerytowany papież Benedykt XVI stanął w obronie celibatu księży. „Nie mogę milczeć” – podkreślił w książce, którą napisał z prefektem Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów kardynałem Robertem Sarahem. Książka wywołała kontrowersje i została odebrana jako atak na papieża Franciszka. Jezuita z Opola ojciec Grzegorz Kramer skomentował na Twitterze: „Bardziej chodzi o to, że miał milczeć, a póki co teraz zaczyna mówić. Jednak chyba lepiej, żeby papież umierał”. Konto jezuitę zostało zablokowane, ale w sieci nic nie ginie. Będzie miał teraz przesrane, bo prawicowcy już zażądali jego głowy. Nie od dzisiaj wiadomo, że można zabić gazetę, a można też twitterem. Albo popełnić samobójstwo.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Ten świat jest za mały dla dwóch papieży.

7-letnie już niemal współistnienie dwóch panów ubranych na biało potwierdza biblijną zasadę, że Duch wieje, kędy chce, i z nikim się nie liczy. Od 2013 r. trzecia osoba Trójcy Świętej ciągle podpowiada emerytowanemu papieżowi, co jest dobre dla Kościoła. Perfidia tego gołębia polega na tym, że zupełnie odwrotne rozwiązania podpowiada jego następcy na stolicy Piotrowym. W związku z tym jesteśmy świadkami zapasów w świętych olejach, zgodnie ze starożytną

rymską tradycją.

Jak na niemowę, Josef Ratzinger mówi całkiem dużo. Gdy 11 lutego 2013 r. ogłosił po łacinie zamiar abdykacji, miało to być jedno z jego ostatnich publicznych wystąpień. Potem tylko jeszcze pożegnanie z wiernymi i fru! – na ostatnie wakacje do Castel Gandolfo, a następnie do klasztoru Mater Ecclesiae w Ogrodach Watykańskich. W klasztorze miał żyć jak mnich i nie dawać głosu, żeby nie siał zamętu w łepetynach i tak niezbyt bystrych owieczek. Po rządach Benedykta XVI nastał jednak pontyfikat Franciszka, który linię Ratzingera ma w głębokim poważaniu.

Emerytowanego papieża świerzybiło, żeby coś powiedzieć. I zaczął mówić, wbijając szpile swojemu następcy, któremu podczas ostatniego spotkania z kardynałami tuż przed złożeniem urzędu obiecał „bezwarunkową cześć i posłuszeństwo”. Nie takie cuda duchowni są w stanie obiecać. „Jest tylko jeden papież i nazywa się Franciszek” – powtórzył w 2019 r. w wywiadzie dla włoskiego dziennika „Corriere della Sera”, ale nikt mu już nie wierzył.

Co jakiś czas Ratzinger zapewnia, że jest „starym człowiekiem u kresu życia”, który bierze udział w ostatniej „pielgrzymce do Domu”, a pobyt w watykańskim klasztorze to „ostatni etap podróży”. Na złość Franciszkowi i jego zwolennikom wcale jednak mu się nie spieszy na tamten świat. Mimo że jednym z głównych powodów abdykacji były pogarszający się stan zdrowia i dokuczliwy w sprawowaniu urzędu brak sił, 92-letni *papa emeritus* ciągle przyjmuje gości, pstryka sobie z nimi fotki, udziela wywiadów, pisze eseje, zdarza mu się także uczestniczyć w oficjalnych uroczystościach watykańskich. Przypomnijmy tylko, że J.P.2 w stanie niemal agonalnym przez kilka lat „rządził” Kościołem, bo „z krzyża się nie schodzi” – jak ponoć twierdził. Mógł się oczywiście obawiać, że z polskiej emerytury nie wystarczy mu nawet na leki, bo wówczas nie było jeszcze „jarkowego”. Niemiecka emerytura pozwala Ratzingerowi żyć godnie i w dobrym zdrowiu.

Abdykowany papież

po raz kolejny przemówił, tym razem w kwestii celibatu księży. 92-latkowi łatwo jest się rozpliywać nad zaletami wstrzemięźliwości seksualnej i bezżeństwa. Toteż Niemiec stanął w obronie obecnego stanu rzeczy. W książce „Z głębi naszych serc”, którą napisał wspólnie z kardynałem Robertem Sarahem, staje w obronie wielowiekowej tradycji księżego kawalerstwa. Celibat – zdaniem byłego papieża – ma „wielkie znaczenie, bo pozwala kapłanowi skupić się na swoim powołaniu. Wydaje się, że nie da się realizować obu – i kapłaństwa, i małżeństwa”. Papa-Ratzi nawiązuje w ten sposób do zeszłorocznego Synodu dla Amazonii, gdzie sprawę żonatych księży żywo dyskutowano.

Tylko że zanim książka się ukazała, zrobiła się chryja. Watykański emeryt nakazał swoim purpuratowi usunąć swoje nazwisko z okładki i wstępu do książki. Sprawa (nie)autorstwa „Z głębi naszych serc” to klasyka watykańskiego gmatwania prostych rzeczy. Oto bowiem z jednej strony Ratzinger domaga się (w przededniu premiery) usunięcia z książki informacji, że to on jest współautorem dzieła, a z drugiej jego osobisty sekretarz abepe Georg Gaenswein zapewnia, że ta część książki, którą się przypisuje jego szefowi, jest autorstwa Benedykta XVI. „Chodzi o nieporozumienie, nie ma przy tym powodu, by podawać w wątpliwość dobre intencje kardynała Saraha” – twierdzi sekretarz. Bardzo ciekawe... W tak ponoć skomplikowanej i trudnej sytuacji sztab watykańskich prawników, speców od praw autorskich czy wreszcie francuski wydawca przeoczyli nieistotny szczegół, jakim jest spisanie umowy autorskiej z watykańskim emerytem. Były papież po prostu w zeszłym roku napisał tekst i dał kardynałowi, aby zrobił z nim, co zechce. Jasne?

Kardynał Sarah to nie jest postać przypadkowa w tej historii. Ów afrykański duchow-



Faceci w bieli

ny, prefekt Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w czerwcu skończy 75 lat, prawdopodobnie Franciszek wyśle go na emeryturę. Rzutem na taśmę publikuje swoją książkę z byłym papieżem, ostoją konserwatyzmu. To jasne wskazanie, kogo życzyłby sobie Benedykt jako

kolejnego papieża.

W pokrętnym tłumaczeniu ogłoszonym ustami sekretarza papież emeryt nie odciął się od książki kardynała ani głoszonych przez niego tez. Sarah ma jeszcze 5 lat do osiemdziesiątki, kiedy to będzie musiał się pożegnać z papieskimi aspiracjami. Ale nikt nie jest wieczny – Argentynczyk w białej sutannie ma już 83 lata. Gwinejski purpurat wymieniany jest w gronie *papabile*, czyli tych, którzy mają szansę zostać kolejnym szefem Kościoła. Na drodze do najwyższej władzy nad katolikami staje mu jednak arytmetyka. Podczas 7-letniego pontyfikatu Franciszek mianował już ponad połowę kardynałów-elektorów na przyszłe konklawe, co zapewnia mu względny spokój, że następny pontyfikat będzie kontynuacją jego własnego.

Sarah lubiany jest przez polską prawicę, bywa tu często przy okazji promocji kolejnych książek. Ma nawet fotkę z Krzysztofem Bosakiem i jego poparcie w kolejnym konklawe. „Daj Panie Boże! Kard. Sarah jako tradycjonalista i krytyk islamizacji Europy jest bardzo wysoko notowany wśród polskich narodowców!” – informował kandydat na kandydata na prezydenta z Konfederacji.

Narodowcy używają czarnoskórego purpurata jako argumentu przeciwko tym, którzy nazywają ich rasistami.

Mają w nim sprzymierzeńca w walce przeciwko *gender* oraz nieco przykurzonej ostatnio islamizacji. Nic natomiast nie wiadomo na temat poparcia Saraha dla Bosaka w wyborach prezydenckich.

Jeśli chodzi o sporny celibat, to właściwie Kościół może mieć wobec swoich funkcjonariuszy

dowolne wymagania,

np. żeby codziennie o 21.37 odgrywali „Bar-kę” na kalkulatorze albo przed każdym posiłkiem tańczyli „Macarenę”. Są to wewnętrzne regulacje Watykanu i nie nam się trapić, czy parafie w Amazonii będą mieli katolickiego szamana oprócz swojego własnego. Z drugiej zaś strony często wskazuje się na celibat jako źródło frustracji i różnych zaburzeń, przez które księża wyławdują się na Bogu ducha winnych członkach społeczeństwa – w spo-

sób nie zawsze zgodny z prawem. O tyle jest to więc ważki temat społeczny. Ale z kolei mogą się założyć, że gdyby celibat zniesiono, równie poważnym tematem byłaby przemoc w księżowskich rodzinach. Taka to już profesja, że książd tak czy siak potrzebuje worka treningowego. Parafrazując sentencję Andrzeja Poniedziałzkiego o kobietach: Księdza nie zmienisz. Możesz zmienić księdza, ale to nic nie zmieni.

Dodatkowym bodźcem do zajęcia się wymianą ciosów między papieżami jest kontekst popkulturowy. Nadzwyczajna sytuacja dwuwładzy w Watykanie odbiła się tak szerokim echem i jest tak malownicza, że nawet

branża filmowa

w to weszła. Netflix wypuścił niedawno film „Dwóch papieży” na podstawie książki Anthony’ego McCartena. Popkultura wyprzedziła rzeczywistość. W jednej ze scen Benedykt XVI i przyszły papież Jorge Bergoglio sprzecają się właśnie o celibat. Amerykańscy filmowcy mają intuicję lub duże pieniądze na promocję, bo przecież kler tanio skóry nie sprzedą. To już kolejny taki traf w historii kinematografii. W 1968 r. jankesi zaserwowali widzom film „Trzewiki Rybaka” z Anthonym Quinnem w roli Cyryla Lakoty – arcybiskupa Lwowa, byłego wieloletniego więźnia łagrów, który zostaje papieżem. 10 lat później papieżem został Słowianin Karol Wojtyła. Świat przyspiesza, teraz więc Amerykanie dali Watykanowi zaledwie kilka miesięcy na realizację filmowej wizji.

Film „Dwóch papieży” był nominowany do Złotych Globów w czterech kategoriach. „To był rok filmów pedofilskich” – podsumował prowadzący tegoroczną galę Ricky Gervais. Doszły do tego 3 nominacje do Oscara: za rolę pierwszoplanową dla Jonathaną Pryce’a (Franciszek) i drugoplanową dla Anthony’ego Hopkinsa (Benedykt XVI) oraz za najlepszy scenariusz dla Anthony’ego McCartena. Amerykańska Akademia Sztuki i Wiedzy Filmowej nie widziała chyba brawurowej roli Piotra Adamczyka wcielającego się w J.P.2, który pozostał człowiekiem.

Trzeba przyznać, że Netflix ma rozmach. Dotychczas nikomu nie udało się namówić do promocji filmu papieża, a co dopiero dwóch! Inna sprawa, że zamieszanie wokół celibatu i spór dwóch papieży może być ustawką. Watykanowi nie jest potrzebna nowa schizma. Tymczasem podział na katolików konserwatywnych i liberalnych jest coraz bardziej widoczny. W Polsce może trochę mniej, ale w Niemczech czy USA są to praktycznie 2 oddzielne światy. Dzięki wybiegowi Ratzingera i Bergoglią każdy z tych światów ma swojego papieża i wszyscy są zadowoleni.

Ł.P.



■ Umysł zafalszowany i zakłamany, np. poprzez **ateistyczną ideologię ekologizmu**, staje się **przekleństwem dla Polski** i ludzkości, ponieważ błogosławieństwem Bożym i ludzkim raduje się tylko człowiek o rozumie zaprzyjaźnionym z prawdą. Jakże zakłamany jest zideologizowany i upadły rozum, który z jednej strony – za Judaszowe srebrniki obcych – przywiązuje się do chorych drzew łańcuchem, aby ich nie ściąć, i jednocześnie manifestuje – również za diabelskie pieniądze, krzycząc „precz z Bogiem” i z „Kościołem” czy „sakramentami św.”, a promując **dzieciobójstwo w łonach matek** woła: „Mój brzuch należy do mnie”! Czyżby świat współczesny tak dalece **oszałał**, negując Boga chrześcijańskiego? Czy są jakieś nadzieje na **duchowe otrzeźwienie** wielu ludzi w obliczu takiej **gigantycznej katastrofy duchowej** w postaci ideologii **antyboskiego ekologizmu**?

ks. prof. Tadeusz Guz, „Nasz Dziennik”, 11 stycznia

■ Za wieloma aktami, które dotyczą procesów dyscyplinarnych toczących się **na uczelniach** w sposób mniej lub bardziej ukryty, kryją się działania **dyktatury gender**, które próbują zdewastować przestrzeń myślenia. Wszystko to dokonuje się przy – co trzeba podkreślić z wielkim bólem, ale jednocześnie z wielką wyrazistością – przy zupełnej **bierności ministerstwa**, przy zupełnej bierności ministra nauki i szkolnictwa wyższego.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 14 stycznia

■ Dziś twierdzi się, że **system bolszewicki** zastalowany przez Sowietów w naszej **ojczyźnie** nie istnieje, ale czy zdołaliśmy usunąć kłamstwa, które on przyniósł? Niestety, ale nie i wiele z nich niszczy nasze życie społeczne.

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 12 stycznia

■ Uczono, że **człowiek** to w istocie rzeczy zwierzę, **małpa, która zaczęła pracować**. Wmawiano ludziom, że bez pracy – głównie fizycznej – nie ma prawdziwego człowieka. Z tej przyczyny istniały swoiste święta pracy, swoisty **kult klasy robotniczej**, cześć dla przodowników pracy i wszystkich aktywistów, którzy mieli zintensyfikować pracę i produkcję. Wszelkie próby odrzucenia tej wizji były traktowane brutalnie, przy użyciu siły, a wskazywanie przez **Kościół** wymiaru osobowego, religijnego i duchowego pracy ludzkiej traktowano jak zamach na cały ustrój.

dalej Skrzydlewski

■ W tym roku mamy 100 lat od Bitwy Warszawskiej, 100 lat od **Cudu nad Wisłą**. **Polska** zatrzymała **czerveną armię**, która szła na Europę. Czy my zatrzymamy teraz to wszystko? To jest **kontynuacja marksizmu**. To zależy od naszego ducha (...). 100 lat od obrony przed Armią Sowiecką. Wszystko wraca. Wszystko wraca, tylko inaczej: **mają media**, mają przygotowanych ludzi, „Rejtany” rzucają się, by ideologia **gender** była **na uniwersytetach**. Trzeba uczyć dobrze, a nie wychowywać na ideologów.

o. Tadeusz Rydzik, Radio Maryja, 11 stycznia

■ Tak długo nie odzyskamy **w Polsce, Europie i na świecie** na płaszczyźnie ekologicznej prawego rozumu i równowagi racjonalności w gospodarce, jak długo **Pan Bóg chrześcijański** będzie **poniewierany przez wrogów** i Boga, i przyrody. Nie można być **przyjacielem przyrody i kosmosu**: człowieka, zwierząt, roślin, planet czy galaktyk tak długo, jak długo ktoś pozostaje **wrogiem Stwórcy Boga**.

dalej Guz

■ Wyrazamy nasze **poparcie i solidarność** z Metropolitą Krakowskim, Arcybiskupem **Markiem Jędraszewskim**, który został **niesprawiedliwie zaatakowany** za wypowiedzi ostrzegające przed **niebezpiecznymi dla człowieka i Narodu ideologiami**. (...) Książd Arcybiskup Metropolita Krakowski to **wszechstronnie wykształcony** w Polsce i za granicą filozof, antropolog. Od 2002 posiada tytuł naukowy profesora. Gabriel Marcel, Paul Ricoeur, Emmanuel Levinas, Jean-Paul Sartre, Edyta Stein, Martin Buber, Roman Ingarden, Karol Wojtyła, to filozofowie, których myśl jest od lat przedmiotem jego badań i refleksji. Zabrał głos w dziedzinie, która jest jego specjalnością.

bp Ignacy Dec w imieniu Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Świeckich, 14 stycznia

■ Jeżeli naprawdę troszczymy się o **ekologię w przestrzeni życiowej** człowieka, to musimy zatroszczyć się również o to, co dzieje się w ludzkich sercach i umysłach. **Zło** bowiem najpierw jest **myślą i mową**, zanim się stanie uczynkiem. Jaką przyszłość zgotujemy Polsce, Europie i światu, jeżeli życiem publicznym nie będzie rządziła uczciwość intelektualna i szacunek należyty każdemu człowiekowi? Nie wolno zapominać, że jedynie słuszny światopogląd narzuca-ny przemocą i zaszczuciem ostatecznie doprowadził niespodziewanie szybko do **zbrodniczych totalitaryzmów** zarówno **komunistycznych, jak i nazistowskich**. Jedni i drudzy narzucali **specjalne słownictwo** i specjalne wizje świata oderwane od rzeczywistości.

dalej Dec

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



1. W indyjskim mieście Kanakapura tłumy wyszły na ulice, zamieszkali wiszą w powietrzu, porządku pilnuje 1000 uzbrojonych policjantów. A wszystko dlatego że lokalni chrześcijanie postanowili postawić na pobliskim wzgórzu statuetkę Jezusa mierzącą 35 m, przeciwko czemu protestują hinduiści podkreślający, iż dotychczasowa nazwa wzgórza – Kapali Betta – nawiązuje do jednego z imion Szivy, Kapali, przemianowanie go więc na „Yesu Betta” będzie aktem świętokradztwa. Zgromadzeni przekazali lokalnym władzom petycję, w której dają im czas do 25 stycznia na cofnięcie pozwolenia na budowę. „Później weźmiemy sprawy w swoje ręce i nie zatrzymamy się, dopóki nie zwyciężymy”. Nas szczególnie oburza fakt, iż 3,5-tysięczna lokalna społeczność katolicka z Kanakapura chce mieć Jezusa większego niż ten ze Świebodzina.

2. Niejaka Susan Fletcher, republikańska członkini władz hrabstwa Collin w Teksasie, skarży federalną amerykańską pocztę, która nie pozwala jej dawać świadectwa wiary na znaczkach pocztowych. W USA można zamówić znaczki z własnym wzorkiem: zdjęciem młodej pary na zaproszeniu ślubnym czy bachora na kartce świątecznej. Susan chciała mieć znaczki z Jezusem, krucyfiksem i hasłem „God bless Texas”, ale okazało się, że przepisy wykluczają hasła polityczne i religijne. Susan uważa to za pogwałcenie pierwszej poprawki. „Moja klientka żywi szczere przekonanie, że Pan Bóg oczekuje, aby wykorzystywała dane jej przez Boga zdolności artystyczne do głoszenia przesłania religijnego we wszystkich dostępnych środkach przekazu” – pisze w uzasadnieniu pozwu adwokat Susan.

3. W Niemczech organizacja o nazwie Feministyczna Komórka Autonomiczna podjęła walkę z ustawą antyaborcyjną, której nikt w tym kraju nie zamierza wprowadzać, metodą mazania kościołów i podpalania samochodów. W Tybindzie upaprano sprayem elewację kościoła ewangelikalnego i podpalono minibus pastora. W Berlinie podpalono samochód antyaborcyjnie nawiedzonego dziennikarza tabloidu „B.Z.” Gunnara Schupeliusa i obrzucono farbą fronton katolickiego kościoła św. Elżbiety. W oświadczeniu opublikowanym w internecie Feministyczna Komórka Autonomiczna wyjaśnia, że celem jej akcji jest ukaranie osób i instytucji wykazujących „antyfeministyczne poglądy”. Jak widać, obrońcy życia nie tylko sami nie mają rozumu, ale potrafią także pozbawiać go innych.

4. Allen i Francine Fosdickowie to założyciele Kościoła Duszpasterstwa Ludu Mocy Proroczyh, przedstawiający się skromnie jako „prorocy, uzdrawiający oczywiele, którzy zostali posłani”. Prowadzą program „Szczere i proroczy”, gdzie ludzie dzwonią i modlą się na antenie – takie amerykańskie Radio Maryja. Próba modlitwy: „Ojcze, dziękuję Ci za ujawnienie wszystkich szemranych interesów nie tylko Obamy, ale też Michelle. A skoro już mówimy o Michelle: Ojcze, proszę Cię, żeby jej ewentualny plan kandydowania na prezydenta został udaremniony w imię Jezusa. I proszę Cię, Ojcze, aby ujawniono prawdziwą tożsamość Michelle – Michaela. Ojcze, proszę Cię, żeby cała ta rodzina, te dzieci, które nie są ich dziećmi, tylko dziećmi najlepszego przyjaciela Obamy, żeby zostały zdemaskowane, w imię Jezusa, amen”.

5. John Piper z Chattanooga też ma własny Kościół pod dwuznaczną nazwą Desiring God, czyli Pożądając Boga. Świadom, iż pożądanie nie jest pastorem obce, 31-letni „szczęśliwie żonaty” wierny zwrócił się do niego z pytaniem o dręczące go erotyczne sny. „Gdy te sny ci dręczą, powiedz: śnie, Szatanie, mózgu, hormonie, czymkolwiek jesteś, nie ulegnę ci. Wiedz, jak moja wiara poddawana jest próbie. Czy Kocham moją żonę? Czy Kocham czystość? Czy Kocham świętość? Czy Kocham Chrystusa, który umarł, aby mnie oczyścić? Tak. Ta próba mnie nie pokona. Przejdę przez nią dzięki wierze w krew Jezusa, która odkupiła wszystkie moje grzechy, aby dać mi moc do chodzenia w prawdzie”. O tym, jak może zareagować ukochana żona wiernego, gdy w nocy zacznie on dyskutować ze swoim snem, pastor Piper nie wspomina.

6. Sąd Najwyższy Kolumbii Brytyjskiej odrzucił pozew Candice Servatius z Vancouver przeciwko szkole, w której odbyła się demonstracja rytuału okadzania, a także pokaz tańca z obręczami poprzedzony zmówioną przez tańczących uczniów indiańską modlitwą. Pokazy miały przybliżyć dzieciom kulturę plemion Nuu-chah-nulth, które tam zamieszkiwały, zanim zostały wyrznięte lub nawrócone siłą przez kolonizatorów. Candice nie dostrzega ironii. Skarży się, że jej dzieci zostały „zmuszone do udziału w sponsorowanych przez państwo ćwiczeniach religijnych”, co jest „echem rażących nadużyć z czasów, gdy dzieci Pierwszych Narodów były zabierane z domów, pozbawiane wsparcia rodziny i zmuszane przez państwo do uczestnictwa w praktykach religijnych wbrew ich woli”. Różnica skali przymusu jakoś chrześcijańskiej matce umknęła.

7. 20 stycznia każdego roku, w dzień świętego Sebastiana w hiszpańskim miasteczku Piornal w Estramadurze rozpoczyna się doniosły religijny rytuał. Na ulicach miasta pojawia się postać rogatego potwora imieniem Jarramplas, przyobleczony w kolorowy strój z gałganków i przez 2 dni wszyscy rzucają w niego rzepą, po czym wspólnie udają się na mszę dziękczynną i uroczystą kolację. Religijna tradycja głosi, że jest to starodawny obrzęd ku czci św. Sebastiana, który za walkę o prawa chrześcijan został w 288 r. rozstrzelany z luków – co przeżył – a następnie dobity palami. Hiszpański historyk Carlos Colón proponuje alternatywną interpretację: potwór nawiązuje do legendy o zbójcy, który kradł bydło i warzywa, aż ludność się wkurwiła i go ukamienowała. To bardziej pasująca do katolicyzmu opowieść.

Czerwona płachta

Radosna wiadomość z Hiszpanii.

Hiszpania stała się właśnie jedynym dużym krajem Unii Europejskiej rządzonym samodzielnie przez lewicę. Samodzielnie, ale nie samotnie, albowiem władzę w Hiszpanii objęła koalicja socjaldemokratów z PSOE z antysystemowymi rewolucjonistami z Podemos, z poparciem lewicowej drobnicy i – co szczególnie istotne – zielonym światłem ze strony lewicowych separatystów z Katalonii i Kraju Basków.

Koniec walki. Koalicja lewicy establishmentowej i antyestablishmentowej to – podobnie jak u nas – efekt nie tyle spontanicznego procesu dojrzewania obydwu formacji, ile bolesnej nauki płynącej z kłeski, jaką przyniosła im bratobójcza walka. Z tym że w Hiszpanii stawka była większa. Nie chodzi o proste wejście lub niew wejście do parlamentu, ale o władzę w kraju.

Hiszpańskie wybory z 10 listopada były to drugie w 2019 r. przedterminowe wybory w tym kraju. W pierwszych, kwietniowych, Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza – wbrew nazwie umiarkowani socjaldemokraci – zdobyła w Kongresie, czyli niższej izbie Kortezów, 123 mandaty. Zrodzeni z protestu przeciw cięciom budżetowym antysystemowcy z Unidas Podemos – 42. Nie udało im się jednak stworzyć rządu, ponieważ nie byli w stanie się dogadać – co doprowadziło do kolejnych wyborów, w których PSOE straciło 3 mandaty, a Podemos 7. Najwięcej zyskała zaś ultrapravicowa, sławiąca generała Franco partia Vox, która stała się trzecią siłą w kraju. Wówczas przyszło otrzeźwienie.

Początek władzy. Koalicja, której nie udało się stworzyć przez pół roku, powstała w 48 godzin – choć w związku z utratą dziesięciu mandatów było to jeszcze trudniejsze. Do uzyskania zwykłej większości wymaganej w drugim podejściu (do zatwierdzenia gabinetu w pierwszym konieczna jest większość bezwzględna) potrzebna była bierna pomoc ze strony separatystów. Od głosowania nad rządem Pedro Sanchez z Pablo Iglesiasem w roli wicepremiera wstrzymało się trzynastu deputowanych lewicowej koalicji separatystów katalońskich zwanej Esquerra Republicana de Catalunya – Sobiranistes (Republikańska Lewica Katalońska – Niepodległościowcy) i czterech posłów Euskal Herria Bildu (Jedność Kraju Basków), ale jest on po prostu współczesnym, rozbrojonym i uładowym potomkiem legendarnych lewackich terrorystów z ETA.

Taki to alians postępowych sił odebrał Hiszpanię konserwatywnej prawicy, która przez ostatnią dekadę skutecznie zamieniała ten kraj w państwo policyjne, z cenzurą obwarowaną groźbą więzienia, pod pretekstem walki z terroryzmem.

Koniec państwa policyjnego. Pisałam w „NIE” o historii Cassandry Very – studentki, która została skazana na rok w zawieszeniu (prokuratura domagała się 2,5 bezwzględnego więzienia) za kilka tweetów, w których zażartowała sobie z zamachu ETA na admirała Luisa Carrero Blanco, premiera faszystowskiego rządu, prawą rękę i namaszczonego następcę Franco. Kilka błyskotliwych złośliwości na temat wydarzenia, które było jednym z gwoździ do trumny faszystowskiej dyktatury



Ilustr. WŁODEK KIERUS

w Hiszpanii, demokratyczne władze europejskiej Hiszpanii uznały za „gloryfikowanie terroryzmu i upokarzanie jego ofiar”.

Inna głośna sprawa to los facetów z anarchistycznej grupy performerskiej Titeres Desde Abajo, którzy zostali wsadzeni za popieranie terroryzmu poprzez wystawienie przedstawienia teatru kukielkowego w stylu *commedia dell'arte* opowiadającego o tym, jak policja wrabia niewinną niewiastę w oskarżenie o terroryzm.

Generalnie zresztą – jak przystało na państwo policyjne z faszystowskim dziedzictwem – policja została awansowana do statusu *übermenschów*. Wszelkie akty obywatelskiej niesubordynacji – jak demonstracje przed budynkami rządowymi czy blokady eksmisji – obłożono wysokimi grzywnami sięgającymi 600 tys. euro, policjanci zyskali też prawo do nakładania mandatów na każdego, kto na nich krzywo spojrzy. 600 euro mandatu dostała np. dziewczynka, która miała torbę z napisem „A.C.A.B.”, bo gliniarz uznał, że oznacza to „*All Cops Are Bastards*” („Wszystkie gliny to bękarty”), choć pod spodem było dużymi literami napisane „*All Cats Are Beautiful*” („Wszystkie koty są piękne”).

Koniec łapówek. Prawicowy zamordyzm rozwijał się w Hiszpanii rządzonej przez Partido Popular od jej zwycięstwa wyborczego jesienią 2011 r. do maja 2018 r., kiedy to zmiotł ją skandal korupcyjny znany jako „Caso Gürtel”. Krajowi i lokalni dygnitarze PP za łapówki, czasem tak niepoważne, jak designerski garnitur, przyczynili się do strat skarbu państwa rządu – według nieostatecznych jeszcze ciągle rachunków – 120 mln euro. To sprawiło, że partia, która przez ostatnie dwie dekady otrzymywała w wyborach między 30 i 40 proc., a raz dostała nawet 45, obecnie oscyluje wokół 20. Co oczywiście jest dobrą wiadomością dla Hiszpanii, Europy i świata.

Początek równości. Jeszcze lepszą jest to, co powstała właśnie lewicowa koalicja zamierza zrobić.

Przed wszystkim poniesione zostaną podatki dla najbogatszych. Zarabiający powyżej 130 tys. euro rocznie zapłacą 2 proc. więcej, ci, którzy mają ponad 3 stowy – 4 proc. O tyle samo wzrośnie podatek od najwyższych zysków kapitałowych. Podatek od osób prawnych wzrośnie do 15 proc., od banków i firm energetycznych – do 18 proc. Jednocześnie lewica zapowiada podniesienie płacy minimalnej o 22 proc. – do 900 euro miesięcznie. Przewidziane są także chroniące lokatorów regulacje cen wynajmu mieszkań – bezdomność stała się w Hiszpanii problemem w wyniku działań banków eksmitujących ludzi na bruk.

Lewica zapowiada podniesienie emerytur, nakładów na edukację i naukę, na zasiłki dla bezrobotnych, renty inwalidzkie i zasiłki mieszkaniowe.

I – co ważne – obiecuje także zasiąść do stołu z katalońskimi separatystami i zamiast wsadzać ich do pierdła, wspólnie poszukać rozwiązania sytuacji, którą definiuje jako „konflikt polityczny”, a nie „zamacz stanu”.

Jak się nietrudno domyślić, program ten wprawia Partido Popular w stan histerii. Plany podatkowe i regulacyjne rządu nowej lewicowej hiszpańskiej władzy to „atak fiskalny na klasę średnią”, „atak na własność prywatną” i straszne niebezpieczeństwo dla przedsiębiorczości, którego jednak można spodziewać się po „rządzie radykałów” pełnym „komunistycznych ministrów”, popierającym „kataloński zamach stanu” i „baskijskich terrorystów” – ogłosił lider wyrosłej z szeregów frankistów prawicy.

My też taki chcemy!

AWŁ

REBUS 1





Fot. ARCHIWUM TOMASZ WIATER

Katollegro

Czyżby portal Allegro kierował się klauzulą sumienia?

„Pomaganie mamy we krwi” – napisał zespół Allegro, tworząc dział „Allegro dla WOŚP”, gdzie można wystawiać przedmioty, ze sprzedaży których zysk będzie przeznaczony na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy Owsiaaka. Bzdura. We krwi Allegro ma posłuszeństwo wobec hierarchów Kościoła katolickiego.

Pluszak z siusiakiem

Tomasz Wiater, nasz rysownik, jak co roku przeznaczył na licytację swoją pracę. Kiedyś był to obraz olejny przedstawiający muszkę prezydenta Dudy. Innym razem relikwia, czyli obraz przedstawiający ząb J.P.2, a jeszcze innym płótno, na którym stał Jezus z hasłem: „Nie wstydzę się Owsiaaka”. Prace te wystawiał na portalu handlowym Allegro. Z każdej licytacji do fundacji Jurka Owsiaaka wpływały naprawdę niezłe kwoty.

W tym roku Wiater wystawił lalkę kolekcjonerską o nazwie „Ojciec Peto”. To pluszak w stroju księdza z filcowym, różowym penisem na wierzchu.

Na aukcji pieniądze na szczytny cel sypały się jak z rękawa. Jednak po pierwszym dniu licytacji aukcja została usunięta. Pod decyzją podpisał się „Zespół Allegro”. Według niego przedmiot wystawiony przez Wiatera nie spełniał standardów platformy internetowej i był „niezgodny z zasadami, które obowiązują na Allegro”. Zespół dał autorowi upomnienie i poinformował go, że jeśli powtórzy się podobna sytuacja, jego konto internetowe zostanie zlikwidowane.

• • •

Wiater postanowił interweniować: „W związku z informacją, jaką otrzymałem od Państwa o tym, że przedmiot (lalka kolekcjonerska Ojciec Peto), który wystawiłem na licytację WOŚP, został usunięty z aukcji, jako nie spełniający standardów Allegro, proszę o odpowiedź, na jakiej podstawie podjęli Państwo taką decyzję.

Po pierwsze: przedmiot został umieszczony we właściwej kategorii – Rękodzieło: Przedmioty ręcznie wykonane: Zabawki i figurki kolekcjonerskie: Zabawki i maskotki.

Po drugie: Przedmiot taki (każda lalka jest inna) wystawiałem już na Allegro kilkakrotnie. Z powodzeniem.

Po trzecie: Nie wiem, dlaczego lalka, która była wystawiana na prestiżowej międzynarodowej wystawie artystycznej (Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego), miałaby nie spełniać standardów Waszego portalu, *nomen omen* handlowego, a nie promującego wyposażenie kościelnej zakrystii.

Po czwarte: Czymu sprzedawane na Waszym portalu tabletki odchudzające zawierające eferdrynę, kradzione lub fałszywe tablice rejestracyjne czy karty parkingowe dla niepełnosprawnych albo nawet wibratory erotyczne spełniają Wasze standardy, a kolekcjonerska lalka, która nie pali marihuany, nie promuje agresji i nie jest nasączona alkoholem etylowym, ma je naruszać?”.

Wiater najpierw dostał odpowiedź, że zespół Allegro musi sprawę dokładnie zbadać.

Po kilkunastogodzinnym dokładnym badaniu dostał odpowiedź właściwą: „Oferta została usunięta, ponieważ naruszała dobre obyczaje”.

Dodano, że w dziale „Erotyka” nie można wystawić przedmiotu „przedstawiającego męskie genitalia”. Do innych pytań artysty się nie odniesiono. Odpowiedź podpisał Krzysztof Bojarczuk.

• • •

Zareagowaliśmy też my, zadając zespołowi Allegro pytania: „1. Dlaczego wycofano z aukcji internetowej przedmiot z licytacji o numerze 8843233624 o nazwie Ojciec Peto?

2. Co to w rozumieniu Zespołu Allegro i Krzysztofa Bojarczuka (odp. na nr zgłoszenia 07939984) są dobre obyczaje? W jakim stopniu wystawiony przedmiot narusza dobre obyczaje? Jaka grupa społeczna kultuwyje owe dobre obyczaje?”

3. Jaki jest stosunek zespołu Allegro do wspierania dziecięcej medycyny zabiegowej, na co była przeznaczona aukcja o numerze 8843233624 o nazwie Ojciec Peto?”.

Czekaliśmy na odpowiedź. Nie dostaliśmy jej, choć uprzedzaliśmy o naszym cyklu wydawniczym.

• • •

Przeszukaliśmy oferty handlowe z Allegro. W dziale „Akcesoria i gadzety erotyczne” znaleźliśmy 181 369 ogłoszeń zawierających wibratory. Wszystkie przypominały męskie genitalia, niektóre były ładząco podobne.

Po wpisaniu w wyszukiwarkę słowa „genitalia” pojawiają się 34 oferty. Są to drewniane lub lateksowe fallusy, uzdy z zaciskami na genitalia oraz dziecięce lalki z genitaliami. Są też lateksowe kostiumy z otworem na genitalia. Brzydkie i raczej niewygodne.

Poza tym znaleźliśmy 1090 ofert kastetów, gaz paraliżujący, ponad 1200 pałek teleskopowych oraz 174 pistolety gazowe. Oraz kilkadziesiąt tablic rejestracyjnych z hologramami.

Na Allegro można też kupić tabletki na odchudzanie z zawartością amfetaminy.

• • •

„Włączyłem się do licytacji. Pierwotwór ludzki Ojca Peto skrzywdził mnóstwo dzieci, jest zatem okazją, żeby pieniądze zebrane z licytacji »Peto« choć w minimalnym stopniu przyczyniły się chorym maluchom” – napisał do Wiatera Darek D. Nie przyczynia się.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Sędzia musi czytać

W ostatnim czasie wśród polityków i publicystów modne stało się opluwanie sędziów. W nuncie rzekomej niezgody na to opluwanie pojawiła się pewna nowa linia. Otóż można opluwać sędziów, ale wyłącznie nominowanych i pracujących w zawodzie przed rokiem 1990. Premier Morawiecki oficjalnie używa nawet argumentu „sędziów komunistycznych, sprzed 1990” w wywodach popierających rzekomą reformę polskiego sądownictwa w sporze z instytucjami europejskimi. Mamy więc w Polsce dwa nurty: wszyscy sędziowie tworzą „kastę” i powinni być zastąpieni przez swojaków oraz tylko sędziowie nominowani przed 1990 zasługują na wyeliminowanie.

To kolejne kłamstwo „styropianowych niby-rewolucjonistów”. Wśród sędziów, podobnie jak w innych kręgach zawsze byli, są i będą ludzie pracowici i uczciwi oraz kombinatorzy i sprzedajni. Podział na tych sprzed i tych po 1990 jest oszustwem. Moje obserwacje dotyczące sędziów, ale zwłaszcza jakości orzekania i klasy osób będących sędziami, są zupełnie inne. Jako wieloletni pełnomocnik procesowy mam własne doświadczenie, poparte własnymi obserwacjami. Nie tylko wśród prawników, ale też wśród wielu zawodów, przygotowanie zawodowe wyparło edukację. Przed 1990, zwłaszcza w latach 60., 70. studia były przeznaczone dla elit, wcale nie elit partyjnych, ale dla elit intelektualnych. Egzamin wstępny były trudne, dużo trudniejsze niż matura, stanowiły doskonałą barierę eliminacji ograniczonych intelektualnie. Na studiach nie tylko kształcono w zawodzie, ale edukowano, kształtowano postawy, dbano o wiedzę ogólną i poznawanie zasad funkcjonowania świata. Studenci z reguły byli czytani, potrafili debatować, dyskutować, ale w razie potrzeby studenci stanowili główną siłę wszelkich niepokojów



społecznych i razem z tzw. robotnikami uczestniczyli w zamieszkach. Obecnie modne jest wśród studentów i absolwentów studiów, iż nie czytają książek. Oczywiście znajdują się tacy, którzy stwierdzą, że przesadzam. Tak są i studenci oraz absolwenci czytający, ale czytający wybraną literaturę, zamkniętą w pewnym kręgu. Wśród prawników są głównie entuzjaści historii, ale głównie tej zawartej w pseudonaukowych książkach lub książkach ewidentnie propagandowych. Wśród pozostałych zawodów dominują jeszcze jako czytelnicy pasjonaci nurtu fantasy. Ale najwięcej „czytelników” opiera się na „fakenewsach”, czyli internecie, a właściwie ocenie bredni, bzdur i kłamstw udających literaturę naukową oraz literaturę faktu. Obserwuję więc wśród sędziów dosyć wysoki poziom profesjonalnego traktowania procedur, wyższy niż wśród sędziów starszego i średniego pokolenia. Ale za to zauważalne są upadająca w szybkim tempie jakość oceny oraz powszechny brak racjonalnego myślenia. Sędziemu obecnie można „wcisnąć każdy kit”. Człowiek pozbawiony wiedzy oraz refleksji nie zauważy, kiedy popiera kłamstwo i brednie, a neguje zwyczajne zachowania. Moim zdaniem jest to jedno ze źródeł spadku zaufania do sądownictwa w Polsce.

DJK

E-zabawy

W życie weszły nowe przepisy o e-receptach. W późniejszych terminach będą e-dowody osobiste, e-dowody rejestracyjne, e-prawa jazdy, e-polisy OC etc. Tak zapowiedział minister informatyzacji. Nasuwa się pytanie: czyżby istniał obowiązek posiadania komputerów, smartfonów, telefonów komórkowych i podobnych urządzeń? Jakim prawem wybrańcy narodu nakazują mi na stare lata znowu czegoś się uczyć i wydawać pieniądze na zakup urządzeń?! Skoro nadprezes, jak głosi fama, obywatela się bez konta bankowego i karty płatniczej – to ja mogę się obyć bez telefonu komórkowego.

A co będzie, gdy napierdoli najbliższy maszt transmisyjny? Gdy nastąpi awaria internetu? Gdy zawiodą operatorzy telekomunikacyjni? Gdy zawiodą wprowadzane na chybką programy komputerowe? Chaotyczne działania informatyczne iłożone na ten cel nakłady budzą poważny niepokój o sprawność umysłu osób odpowiedzialnych za informatyzację.

CEPiK nie funkcjonuje poprawnie, wiele rejonów nie posiada dostępu do wszystkich programów telewizyjnych, na badania USG czeka się tygodniami, w szkołach brak sprzętu komputerowego, lekarze pierwszego kontaktu nie posiadają w przychodniach dostępu do internetu (a nawet sprzętu) – ale my będziemy mieć w telefonach recepty i dowody osobiste?! Obligatoryjnie, jako tapeta, powinna być twarz Zenka, a jako sygnał – melodia o zielonych oczach.

Doceniam potrzebę informatyzacji – ale czynionej z głową. Cóż stoi na przeszkodzie, aby jeszcze przez długi czas funkcjonowały jednocześnie dokumenty tradycyjne i elektroniczne? Tym bardziej iż tam, gdzie istnieje potrzeba i możliwość ograniczenia dokumentów papierowych – dzieje się odwrotnie: mam przykłady ze znanego mi poletka administra-

cji samorządowej, gdy kierownik placówki miejskiej wiele dokumentów wysyła do swych „nadzorców” w formie elektronicznej – a niezależnie od tego musi dostarczyć te same dokumenty w formie wydruków papierowych w trzech (!) egzemplarzach.

Fascynacja wózków elektroniką i informatyką jest porażająca. Jestem starym pierdzielem (75), korzystam trochę z tych informatycznych gadżetów, aczkolwiek posiadam stary model komórki, bez tych wszystkich niezbędnych podobno udogodnień. Lecz znam ludzi młodszych ode mnie, którzy nie chcą z nich korzystać. Znam również starszych, którzy nie będą w stanie posługiwać się takimi urządzeniami.

Nowy minister cyfryzacji roztoczył wizję apokalipsy: już widzę, jak wszystkie starzyki gnają kupować komputery, laptopy i smartfony. W tym dziele zaistniał nawet Kościół, wprowadzając ofiarę na tacę w formie terminala do kart płatniczych. Nawet fiskus postanowił „ulatwić” podatnikom życie, wprowadzając indywidualny mikrorachunek. Wspomagam kilka starszych osób w wypełnianiu komputerowym ich deklaracji PIT. Jeszcze niedawno nie mogłem z mojego komputera i mego konta bankowego wpłacić za nich niedopłaty podatkowej. Po interwencji sprostowano tę lukę. Jaka jest pewność, iż nie będzie podobnie z mikrorachunkiem pana „X”, któremu pomagam, a nie będę mógł otworzyć jego rachunku, gdyż nie uzyskam dostępu do kodu?

Wszelkie zmiany prawa, wszelkie wprowadzanie nowinek technicznych wymaga czasu, dokładności, prób, analiz. A u nas działa się na chybką – ktoś coś sobie wymyśli i się wprowadza. Efekty widać gołym okiem. Dyletanci na każdym stanowisku, na każdym szczeblu. Takich sobie, Narodzie, wybrałeś mądrych ludzi...

Bartek Majeran

REKLAMA

www.tygodnikprzeglad.pl

NOWY NUMER

Prof. Jacek Raciborski
Kończmy z reprowatyzacją

Prof. Stanisław Obirek
Kościołni pedofile pod ochroną

Andrzej Kotnowski
Anders na białym koniu
nie przyjechał

Zagrożone zabytki Iranu

1.

2.

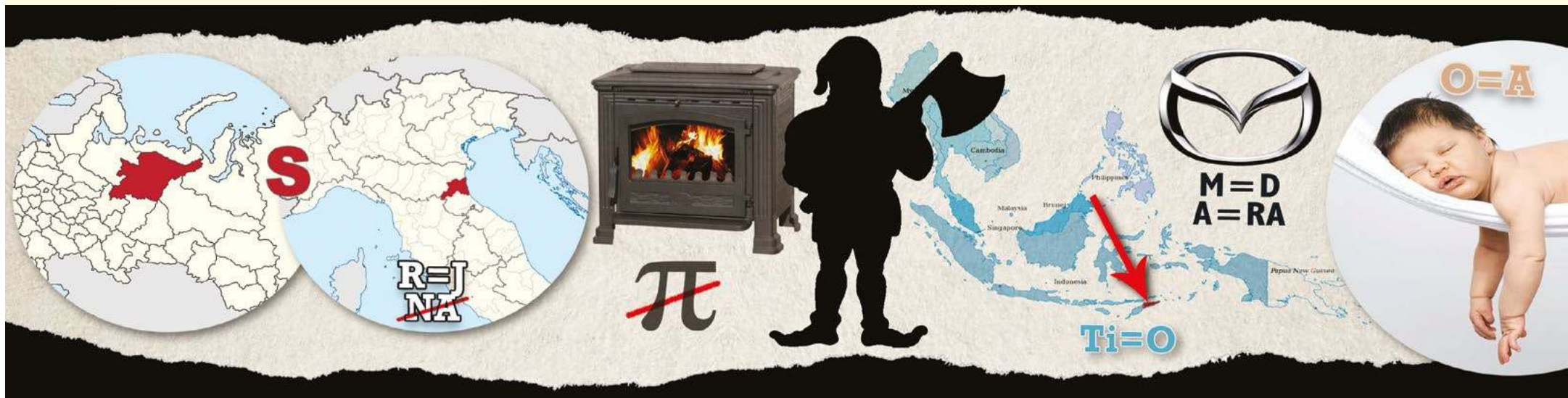
ODKŁAMANIA

3.

4.

5.

M.Z.



Gorzkie żale w karnawale.

Zapewne mało kto zauważył, bo ludzie nie zwracają sobie głowy głupstwami, ale kalendarz nie kłamie. Mamy karnawał. Czas zabawy. Sportowcy lubią się bawić i robią to, nie zważając na jakieś karnawały. Podobnie jak wszyscy młodzi ludzie. Różnice są dwie, i to zasadnicze. Po pierwsze – sportowcy mają dużo pieniędzy, stać ich więc nawet na wymyślne szaleństwa. Po drugie – hulaszczy tryb życia jest niewskazany zarówno dla ich formy fizycznej, jak i dla wizerunku. Gwiazdy sportu zatrudniają fachowców, których zadaniem jest dbanie o to, aby publiczność widziała w nich herosów o nieskazitelnym charakterze. Jednym wyskokiem można popsuć najpiękniejszy obrazek.

Chory na żetony

Inna sprawa, że kibice są pobłażliwi. Czasem można odnieść wrażenie, że bardziej lubią niesfornych piłkarzy od dobrze ułożonych gogusiów. Szkockiego napastnika Sheffield United **Olivera McBurniego** czeka proces za spowodowanie wypadku drogowego z nadmiarem promili we krwi. Sprawa jest głośna. Na razie może grać, żaden wyrok nie zapadł. Spodziewano się, że trybuny nie będą mu przychylne. Ale nie. Do stał gromkie brawa. To już nie te czasy, gdy trenerzy i działacze chodzili wieczorem po pubach i barach, wypatrując, czy przypadkiem w którymś z nich nie baluje podopieczny. Sport wszedł na taki poziom zawodowstwa, że sportowcy pilnują się sami. A w razie czego zawsze można liczyć na paparazzich. Przekonał się o tym młody pomocnik FC Leicester City **James Maddison**. Sfotografowano go w kasynie w mieście Leicester. To nic złego, sportowcom nie zabrania się wydawania pieniędzy, a już na pewno nie takim, którzy – jak Maddison – zarabiają 55 tys. funtów tygodniowo. Problemem okazała się data i godzina zrobienia zdjęcia. Reprezentacja Anglii przygotowywała się do eliminacyjnego meczu mistrzostw Europy z Czechami. Przed wyjazdem do Pragi Maddison opuścił zgrupowanie, tłumacząc się chorobą. A że kurował się w kasynie? I to można przeboleć; gorzej, że obstawiał numery dokładnie w tym czasie, gdy jego drużyna grała (i sensacyjnie przegrała 1:2) z Czechami. Jak widać, młodego piłkarza w ogóle to nie interesowało. Selekcjoner reprezentacji Gareth Southgate odbył z nim rozmowę, podczas której wyjaśnił, że każdy reprezentacyjny futbolista stoi w świetle reflektorów, a zwłaszcza młodzieniec wchodzący dopiero do zespołu powinien o tym pamiętać. Oficjalnie kary nie było, ale na kolejne zgrupowanie Maddison powołania nie dostał.

Laski z Vegas

Były piłkarz Dave Kitson w książce „Futbol obnażony” opisał życie w najwyższej lidze piłkarskiej Anglii. Jest to opowieść przynajmniej częściowo szczerą, a tę otwartość ułatwiał mu fakt, że ukrył się pod pseudonimem Anonimowy Piłkarz (prędko zresztą rozszyfrowanym przez dziennikarzy). Kto chce poczytać pikantne historyjki o zabawach wysoko opłacanych piłkarzy Premier League, może sobie kupić książkę, bo wydano ją także w Polsce. Piłkarze, jak prawie wszyscy, lubią się bawić i wykorzystują na to każdą wolną chwilę. Inna sprawa, że Kitson skończył karierę 6 lat temu i niektóre tematy straciły aktualność. Za czasów Anonimowego Piłkarza najhuczniej balowano w przerwie między sezonami. Teraz w klubach tej przerwy praktycznie nie ma. Wykorzystuje się ją na rozgrywanie towarzyskich i korzystnych finansowo turniejów. Jedno chyba się nie zmieniło. Ulubionym miejscem rozrywek nie są, jak w końcu minionego stulecia, Wyspy Kanaryjskie. Najmodniejsze jest Las Vegas. Dlaczego? Wyjaśnienie znajdziemy na kartach wspomnianej książki: „Istnieje sporo przyczyn. Imprezy nad basenami są szalone, dziewczyny przepiękne i nie ma niczego, czego człowiek nie może dostać, o ile ma pieniądze, żeby za to zapłacić. Jednak prawdziwy powód uciekania do Vegas jest oczywisty. Tam nawet najgorsze twoje zachowanie wygląda normalnie”.



sensu ich przypominanie. Wiadomo, że Balo-telli podpalił kiedyś swoje mieszkanie, puszczając fajerwerki w łazience, a Rooneya fotografowano pijanego w pubach, a także wizytującego prostytutkę, i to akurat w tym czasie, gdy jego żona Coleen była w ciąży (publicznie mu wybaczyla). Ktoś mógłby pomyśleć, że w alkoholowych i obyczajowych skandalach przodują piłkarze Premier League. To prawda, są najbogatsi, a bogactwo niektórym przyćmiewa umysł. Angielskie tabloidy wprost uwielbiają obnażać kłopotliwe fakty z życia znanych ludzi. Niemal nic się przed nimi nie ukryje. Dlatego o piłkarzach grających na Wyspach jest najgłośniej. Futbol francuski nie ustępuje jednak pod tym względem angielskiemu, a może nawet go przewyższa. Alkoholowo-seksualne przygody futbolistów są w tym kraju tak liczne, że stały się tematem prac naukowych. Socjologowie zauważyli, że w roli negatywnych bohaterów występują zazwyczaj młodzi ludzie wywodzący się z rodzin imigranckich, a ich pozaboiskowe wyczyny miałyby świadczyć o braku integracji we francuskim społeczeństwie. Nie przesadzajmy. Znalazłoby się też kilku rodowitych Francuzów, charakteryzujących się nadmiernym, niezdrowym zainteresowaniem kieliszkiem i perwersyjnym seksem, także z nieletnimi. Jak w każdym kraju i w każdym zawodzie.

Jedna plus jeden

Oczywiście bawią się nie tylko futboliści. Po prostu oni są najbardziej na widoku i żaden ich wyskok nie ujdzie uwagi mediów oraz kibiców. Nie wiem jak jest teraz, ale w okresie PRL prym w zabawowym gronie wiedli lekkoatleci, a mistrzami tej sztuki byli **Władysław Komar** i **Andrzej Badeński**, obaj już nieżyjący. Dziś chyba nie jest to takie proste. W czołówce utarł się model „jeden lekkoatleta i jeden trener”. Trudno w takiej sytuacji znaleźć sposób na urwanie się spod opieki. Prekursorami tego systemu byli w Polsce Irena Szewińska (też już nieżyjąca) i jej trener, a zarazem mąż Janusz. U nich podział ról był jasny. Nie zapomnę prywatki w mieszkaniu Szewińskich. Panowie popijali w pokoju, a w kuchni zakąski przyrządzała mistrzyni olimpijska, zanim wyszła na trening.

Meta w czołgu

O rozrywkach PRL-owskich piłkarzy też można długo opowiadać. W historii polskiego sportu zapisały się popijawy urządzone przez piłkarzy Śląska Wrocław w... czołgu T-34. 2 takie pojazdy, pamiętające czasy II wojny światowej, pilnowały bramy cmentarza oficerów Armii Czerwonej poległych w walce o Festung Breslau. Przemysłni futboliści znaleźli sposób na to, jak się włamać do jednego z nich i tam spotykali się grupkami, gdy akurat naszła ich ochota zwilżyć gardło. Po tym jak władze klubowe odkryły, gdzie ich piłkarze uwili sobie melinę, zrobiła się wielka awantura. Popełniali podwójne przestępstwo: pili wódkę i profanowali pomnik.

Przyłożyć mistrzowi

Tak naprawdę to najbardziej przerażane mieli bokserzy. Nie żeby knajpa ich nie kusila. Wiele takich wizyt kończyło się jednak draką. Wystarczyło, że usiedli przy stoliku albo za barem i już po chwili jakiś podchmielony osiłek chciał zmierzyć się ze znanym z telewizji pięściarzem.

Musieli albo uciekać, narażając się na kpiny, albo rzeczywiście komuś przyłożyć, czekać na przyjazd milicji, a później przeczytać w gazecie o udziale w bijatyce.

Z pewnym rozrzwinieniem wspominam tamte czasy. Sam nie byłem świętoszkiem. Popijałem i z czynnymi, i z byłymi sportowcami, o trenerach, działaczach lub innych dziennikarzach nie wspominając. Teraz to tylko mgliste, choć miłe wspomnienia.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

Niech żyje ball

Bałwan w lamborghini

Pyszna zabawa nie musi się kojarzyć z alkoholem, a i tak ma szansę dostać się na pierwsze strony tabloidów. Wiadomość z ostatnich tygodni: w dzielnicy Balham w południowym Londynie rodzina Rosinów szykowała się właśnie do obiadu, gdy z ogródka dobiegł ją głośny huk. Przeżyli szok. Nawet nie dlatego że ogrodzenie ich domu kompletnie zdewastował samochód, nawet nie fakt, że było to kosztowne czarne lamborghini. Najbardziej szokowało, że za kierownicą siedział bałwan. No, nie taki prawdziwy, śniegowy, ale czarnoskóry mężczyzna przebrany za bałwana. Gdy wysiadł z samochodu, do powiedzenia miał tylko jedno zdanie, które powtórzył zresztą kilkakrotnie: „Tylko nie mówcie, że jestem głupi”. W odróżnieniu od ogrodzenia i samochodu kierowca nie poniósł szwanku. Sprawa prędko się wyjaśniła. W ogrodzenie domu państwa Rosinów uderzył luksusowym

samochodem pomocnik londyńskiej drużyny West Ham United **Michail Antonio**, który chciał sprawić niespodziankę żonie Debbie i przebrał się w karnawałowy strój. Strój był rzeczywiście efektowny, ale krepował ruchy tak bardzo, że kierowca nie wyrobił się na zakręcie. Prasa uwielbia takie historyjki; ukazało się wiele fotografii przedstawiających przebranego za bałwana piłkarza (sam zamieścił je – jeszcze przed wypadkiem – w mediach społecznościowych). „The Athletic” opublikował wywiad z Kią Rosiną zatytułowany „Dzień, w którym przebrany za bałwana Michail Antonio wjechał w nasz dom”.

Szkoda, że za szkody wyrządzone w domostwie Rosinów Antonio nie kwapił się zapłacić.

Paparazzi i dziennikarze pracujący w tabloidach najwięcej zarobili dzięki dwóm piłkarzom: **Mario Balotellemu** i **Wayne’owi Rooneyowi**. Ich wyczyny są tak znane, że nie ma



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 15.01.2020 r.**



Pierwsza prezes Sądu Najwyższego Pani Małgorzata Gersdorf nie ma racji, suponując ironicznie, że premier Rzeczypospolitej Polskiej Pan Mateusz Morawiecki chodził do komunistycznego przedszkola, nie miał więc prawa mówić, że komunistyczni sędziowie w latach 90. kształcili następców i odcisnęli na nich komunistyczne piętno. Po stronie Morawieckiego stoi jego na wskroś antykomunistyczny życiorys.

Mateusz urodził się był w 1968 r., po tym jak jego ojciec antykomunista Kornel odcisnął piętno na żonie antykomunistce Jadwidze, co skończyło się porodem. Poród odbierał dr Adalbert Kisło, antykomunistyczny brat żołnierza wyklętego porucznika Władysława Kisły, pseudonim „Konar”. Pomagała położna Adela Purchała, wnuczka carskiego oficera majora Wsiewołoda Siergiejewicza Wachijawiewa.

Nianią Mateusza była fräulein Ingrida Pappe ze słynnego rodu pruskich junkrów, a guwernantką madame Maria de Benoit, córka normandzkiego – także antykomunistycznego – handlarza winem. Podobno z tą niewiastą 10-letni Mateusz stracił cnotę i zyskał charakterystyczny niesymetryczny uśmiech.

Wbrew nieprzychylnym obecnemu premierowi biografom Mateusz nie chodził do komunistycznej podstawówki, lecz ojciec, zaniedbując antykomunistyczne obowiązki, woził go codziennie do Podziemnej Szkoły Powszechnej nr 6 w Breslau, w której dyrektorem był emerytowany żołnierz wyklęty, wspomniany już Władysław Kisło „Konar”, a nauczycielami m.in. jego antykomunistyczni towarzysze broni z Brygady Świętokrzyskiej oraz arcyantykomunistyczni synowie ich sojuszników z SS i gestapo.

Z ocenami celującymi Mateusz skończył Pierwsze Tajne i Kompletne Liceum Ogólnokształcące w Breslau. Tam uczyli córka „Konara” Marianna (narodowy język polski), dwaj bracia bliźniacy pochodzenia niderlandzkiego Bron i Ian van den Ardtwoude (matematyka oraz fizyka z elementami astronomii), siostra Marii de Benoit Klementyna (sztuki piękne), Anna Maria Wyszyńska, córka Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego (religia) czy Marian Cyganiewicz, potomek znanego w międzywojennej Polsce antykomunistycznego zapasnika Zbyszka Cyganiewiczza (wychowanie fizyczne).

W roku 1987 Mateusz zaczął studia historyczne na Vorübergehend Polnische Universität in Breslau – Czasowo Polskim Uniwersytecie Wrocławskim. W roku następnym obronił pracę magisterską, 2 lata później pracę doktorską, po trzech latach został profesorem nadzwyczajnym, a po czterech odebrał tytuł profesora zwyczajnego z rąk prezydenta Republiki Federalnej Niemiec Karla Carstensa. Jako przedwcześnie odrzucił w tym czasie propozycję papieża Jana Pawła II, aby został wicepapieżem. W Kosmos nie poleciał przez przypadek – w amerykańskim antykomunistycznym statku kosmicznym Apollo 21 akurat zabrakło miejsc. Udała mu się za to kariera w Hollywood – zagrał rolę Jacka Crawforda w „Milczeniu owiec”, za co dostał Oscara dla najlepszego aktora krzywoustego, a następnie rolę antykomunistycznej Pięknej w „Pięknej i Bestii” – o tego filmu skomponował również oscarową muzykę, napisał oscarową piosenkę oraz uszył oscarowe kostiumy. Oscara za montaż nie dostał wskutek błędnego zliczenia głosów przez członków Akademii Filmowej.

W roku 1993 Mateusz Morawiecki dostał Nagrodę Nobla za skonstruowanie teleskopu kwantowego, którym przez całe lata 90. XX wieku obserwował pobieranie nauk przez polskich sędziów od ich komunistycznych antenatów.

Z powodu Pana pięknego antykomunistycznego życiorysu przepraszam Pana, Panie Premierze, za niegodne słowa Pani Profesor Gersdorf – w imieniu własnym i dr. Hannibala Lectera.

PRZEMYSŁAW
CWIKLIŃSKI

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętego Melchiora

W zeszłym tygodniu opisaliśmy w „NIE” degrengoladę sztandarowej jednostki polskiej armii – GROM. Tymczasem nie ma nieszczęścia. Siły zbrojne stały się zbędne. W Polsce i Rosji walczą teraz historycy, a polem walk jest przeszłość, a nie przestrzeń. Wyraziciel PiS Wojciech Mucha twierdzi: „Prawda historyczna jest po naszej stronie”. Kiedyś po naszej stronie byli Bóg, matka jego syna, słuszość, honor, teraz wersja dziejów. Siła rażenia Mateusza Morawieckiego jest znacznie większa niż Putina. Nasz premier na całym świecie obrócił w pył rosyjskie kłamstwa. Orzekł, że Putin jedzie do Izraela, żeby poróżnić z nim Polskę. Andrzej Duda nie przybędzie na to pole bitwy, chociaż zabito mu 3 miliony jego Żydów. Nie będzie słuchał o tym, że Związek Radziecki na swoim terytorium zdołał ocalić 300 tysięcy żydowskich przedwojennych obywateli Polski. Ponieważ Zachód odwołał koniec historii, wojna na wersje dziejów zawsze będzie trwała.

Świętego Baltazara

„Komisja Europejska i TSUE próbują ograniczyć suwerenność Polski” – krzyczy od rzeczy „Do Rzeczy” na okładce. Donoszę, redaktorze Lisicki, że Pana ulubiony kraj wciąż sam ogranicza sobie suwerenność, zobowiązując się do podległości regułom międzynarodowym. Zaczęło się od wstąpienia do ONZ, której karta narzuca uległość zawartą w niej regulacjom. Niczym innym nie było członkostwo w UNESCO, WHO, UNICEF itp. Polska dobrowolnie obcinała sobie niezależność, wybierając zależność od NATO, właśnie od UE, a też od mocarzy globalizmu. Droga tą poszedł już Mieszko I, wstępując do chrześcijaństwa, a Bolesław Krzywousty wstąpił jako lennik do cesarstwa niemieckiego. Nie wykluczam w przyszłości akcesu RP do faszyzowskiej międzynarodówki.

Świętego Rajmunda

„Gazeta Wyborcza” wydrukowała kopię pierwszej strony „Prawdy” – organu WKP(b) z 24 sierpnia 1939 r.

Opowiada ona o zawarciu radziecko-niemieckiego paktu o nieagresji. Ozdobiona jest zdjęciem Stalina, Mołotowa i Ribbentropa. „Wyborcza” postąpiła wybiórczo. Nie przedstawiła kolejnych stron dziennika, chociaż porusza się na nich nie mniej ciekawe tematy. Sprawozdanie z wystawy na temat kołchozu im. Andrejewa. Relację o tym, jak uczymy się historii partii bolszewików, artykuł o rozwoju Komsomolu na wsi, o 15-leciu radzieckiej Osetii i, co ważniejsze, o narodowej twórczości Azerbejdżanu. Jest też wiele innych sensacji, których pozostałem głodny.

Świętego Seweryna

Prezydent Duda ogłosił, że nie ma zagrożenia dla dwustu czy trzystu polskich żołnierzy w Iraku, pomijając los 100 tysięcy żołnierzy w kraju. Armii dowodzonej przez Błaszczaka zagraża 90-letni Tadeusz Staszczak, który nawet za 5 tys. zł nie chciał nieprawdźwie donieść na marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego jako łapówkarza, chociaż 69 lat temu za darmo donosił na własną żonę. Przypuszczam, że po prostu nie lubi kłamać, a w 1951 r. donosił na małżonkę prawdę.

Świętego Mściława

W „Gazecie Polskiej Codziennie” Bogdan Dobosz przypomina izraelskim organizatorom obchodów w Jerozolimie 75-lecia wyzwolenia Auschwitz, że, cytując: „Polska przed wojną przyjmowała pod ochronę także prześladowanych Żydów z Niemiec”. Jest to prawda preparowana według receptury PiS. W rzeczywistości nie chodziło o niemieckich Żydów, tylko o obywateli polskich mieszkających w III Rzeszy. Hitlerowcy wysiedlili ich nad polską granicę, gdzie czekali pod gołym niebem, gdyż Polska nie chciała wpuścić własnych obywateli mających oczywiste prawo wjazdu do ojczyzny. Po jakimś czasie II RP pod naciskiem zachodniej opinii publicznej przyjęła obrzezanych Polaków. Po drugiej stronie granicy wpraw jednak umieściła tysiące wysiedlonych w polskim obozie koncentracyjnym w Zbąszynku. Winny był – czytamy – Związek Radziecki,

który „doprowadził do utraty przez nasze państwo zdolności ochrony wszystkich swoich obywateli”. Pionkio w porównaniu z Doboszem miał płaski i zadarty nos jak Kościuszko. Polska zaś swą zdolność do chronienia obywateli straciła na trzech czwartych terytorium już przed 17 września 1939 r. I tak to żyjemy sobie w odległej przeszłości, znieczulani nią na smród z palonego węgla i śmieci.

Świętej Marceliny

Światowa sensacja! Brytyjski książę Harry wraz z żoną wycofali się z robienia biznesu dla rodzinnej firmy Windsorów. Pragną robić swój własny biznes na rodzinie. Azor świetnie to rozumie. Babcia Elżbieta II nie, chociaż pójście na swoje to częsta praktyka młodych, np. w rodzinach polskich rolników.

Świętej Marcjanny

Po Roku Moniuszki PiS ustanowił rok 2020 Rokiem Tyrmanda. Gdy będzie się stawiać pomnik bohaterowi powieści „Zły”, chętnie coś dorzucę, bo lubię szlachetnych bandytów z powieści przygodowych dla dzieci.

Świętego Dobrosława

Według placówki badawczej banku Santander Polacy są najszczęśliwszym narodem świata. Ponad 73 procent obywateli jest zadowolonych ze swojej sytuacji ekonomicznej, a niezadowolonych jest tylko 7,7 procent. Czy ten bank-badacz wzbudza zaufanie potrzebne do lokowania w nim pieniędzy?

Świętej Honoraty

Sądziłem, że Kościołem rządzi pan papież i lokalni hierarchowie. Okazuje się, że władają nim liderzy – tak jak partiami politycznymi. Ks. prof. Szewciw mówi: „Okazało się, że brakuje nam prawdziwych liderów. Mamy dwóch, trzech z abp. Markiem Jędraszewskim na czele, a reszta?”. Szewciw apeluje do kleru o większe zaangażowanie polityczne. Ubolewa też, że list poparcia dla Jędraszewskiego podpisało tylko osiemnastu fioletowych:

„To jest klęska”. Lament księdza profesora publikuje „GPC”. Pod nim zamieszcza jednak artykuł pod tytułem przeczącym temu, co wyżej: „Wszyscy bronią Jędraszewskiego”. Szewciw jest bibliistą, który rozłożył Testamenty. Do Starego i Nowego dołączył najnowszy testament – z Jędraszewskim jako zbawicielem.

Świętej Matyldy

Antoni Macierewicz ogłosił, że Putin zakłamuje historię Polski z konieczności, ponieważ sojusz USA z Polską, skuteczna budowa Międzymorza oraz zbliżające się ujawnienie przyczyn dramatu smoleńskiego przez podkomisję tegoż Macierewicza pozbawiają Rosję nadziei na odbudowę jej wpływów w Europie Środkowej. Wypowiedź ta obrazuje stan umysłu wiceprezesa PiS. W realu projekt Międzymorza umarł śmiercią naturalną. Podkomisja jest kłopotliwym dla Kaczyńskiego trupem, a Putin, głosząc kłamstwa historyczne, własnoręcznie zabija możliwość wzrastania w przyszłości wpływów swojego kraju na Polskę i okolice.

Świętego Teodozjusza

Nasz dom spotkał niebywały zaszczyt. Odwiedził nas były wieloletni członek Biura Politycznego KC PZPR. Po 33 latach emigracji wraca On na stałe do kraju. W toku przygotowań do tej wizyty Daniszewska sprowadziła świeży kawior wprost z Kamczatki, a dom kazała wysprzątać na wysoki poziom. Przebiegu wizyty nie zdradzę, gdyż miała ona status prywatnej. Na czas pobytu u nas gościa pies Iwan został zamknięty. Kundel ma ostre zęby, a nie znamy jego genealogii. Posiadać więc może antykomunistyczne geny, tak jak Mateusz Morawiecki.

Świętej Emiliany

„Marsz tysiąca tóg” przeszedł, chociaż niektóre aresztowano. W przyszłości togi kroczyć będą bez zawartości, gdyż wsadzą nie je, ale nosicieli. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 81

